Nr. 1 i 2. Kraków, styczeń i luty 1914. Rok VIII.

STRAŻ POLSKA

ORGAN STOWARZYSZENIA «STRAŻY POLSKIEJ» W KRAKOWIE

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCYĄ **STANISŁAWA JASIŃSKIEGO.**

Prenumerata roczna 3 korony. — Dla członków «Ligi Narodowej» we Lwowie rocznie 2 korony. Członkowie «Straży Polskiej» opłacający wkładkę conajmniej 6 kor. rocznie, otrzymują pismo bezpłatnie.

Cena ogłoszeń: Za $^1/_1$ strony 60 koron, za $^1/_2$ strony 32 korony, za $^1/_4$ strony 16 koron, za $^1/_8$ strony 8 koron i t. d. — Za wiersz petitowy 35 halerzy.

Adres Administracyi: **Kraków, Floryańska 1.**

Adres Redaktora Naczelnego:

Kraków, ulica Kremerowska L. 8.

Treść: Od Redakcyi. — S. Chmurkowski: Dusza Polski. — Jan Bełcikowski: O cudzoziemskim charakterze naszych sądów. — Tadeusz Konczyński: Stan teatru w Polsce. — Ludwik Stasiak: Spór o Stwosza. — Józef Trepka: O „Drużyny Bartoszowe" — Dr. K. Lubecki: Unia horodelska. — Roman Woyczyński: Czesi a my. — Stanisław Jasiński: Jaką winna być prasa chrześcijańska. — Stanisław Jasiński: Organizacye współdzielcze producentów, a znaczenie ich dla konsumentów. — H. H.: H. K. T. a nasz sezonowy robotnik. — Józef Herbaczewski: Sprzeczne dążenia. — Ludwik Stasiak: Humoreska. Kronika. — Ze „Straży Polskiej".

Nr. 1 i 2. Kraków, styczeń i luty 1914. Rok VIII.

STRAŻ POLSKA

ORGAN STOWARZYSZENIA »STRAŻY POLSKIEJ« W KRAKOWIE.

Od Redakcyi.

Rozpoczynamy ósmy rok wydawnictwa, dążąc po tej prostej linii myśli przewodniej, która jasną pochodnią przyświeca »Straży Polskiej« a która jest życiem Polski, życiem Ojczyzny, tego najdroższego skarbu narodowego. Przeszły nad nią wichury dziejowe, zrosiła się niejednokrotnie krwią, ale ostała nam jako ta twierdza przemocna, w której ukryły się najśmielsze marzenia nasze, skąd śni nam się ona piękną i szczęśliwą, bogatą i wielką. Umiłowanie pracy dla tej Ojczyzny, dążność do jej wyzwolenia dla ogólnego dobra społecznego, oto gwiazdy, które nam przyświecały dotąd — i w dalszej pracy przyświecać zawsze będą. Nie chcemy pisać programów — tytuł pisma wystarczy za program, ujmując całe życie polskie. Chodzi nam o całość tego życia, o ujęcie wszystkich dziedzin tak ekonomiczno-społecznych, jak i narodowo-patryotycznych, jako też sztuki i literatury — wszędzie, gdzie polskie tętni życie, chcemy stać na straży. Pragniemy czuwać nad całym domem, strzedz nie tylko bramy ale mieć zwróconą uwagę na każde okno, na wszystkie wejścia i wyjścia, aby pilnować całości życia naszego. Rozumiemy, że krzyk agitatorów politycznych nikogo nie zbawi w społeczeństwie, do którego często trzeba użyć dużo serca i zrozumienia, aby zwalczyć niechęć jednych, a obojętność drugich. Ustawiczny czyn, duch i praca w »Straży Polskiej« to wyraz dążeń stowarzyszenia, to najlepsze czynniki, wytwarzające zgodę i solidarność, tą najważniejszą podstawę moralności społecznej.

Dusza Polski.

Przeżyliśmy w ostatnich czasach wiele chwil »osobliwych«. Krwawy błysk nadziei podczas rewolucyi w Królestwie Polskiem zgotował nam bolesne rozczarowanie. Potem przyszedł powiew walk wolnościowych na Bałkanach i widmo wojny europejskiej. Był to moment zbyt poważny, abyśmy nie mieli ocknąć się z dotychczasowego letargu, w którym trwaliśmy przez lat dziesiątki. Iskra bałkańska wstrząsnęła całą Europą, musiała więc wstrząsnąć i Polską. Niestety, było to jednak w ścisłem znaczeniu tego słowa przebudzenie, bo jak zbudzeni nagle stanęliśmy bezradnie wobec gromu, który przerwał nasz sen spokojny. Zaczęliśmy zadawać sobie pytania: szykować się do walki, czy spać dalej? Z kim iść i przeciw komu? Ba! dopiero, gdy widmo wojny, jak się zdawało, zawisło już tuż, tuż nad nami — zaczęliśmy myśleć o stworzeniu ponadpartyjnej, ogólnonarodowej organizacyi, zaczęliśmy po omacku szukać jakiegoś światła, które w tak groźnej chwili byłoby drogowskazem w labiryncie naszych dzielnicowych i partyjnych interesów i interesików...

Wojna dotychczas nie wybuchła — i całe szczęście! Bośmy tej ewentualności nie przewidzieli wcale, bośmy tę chwilę krytyczną, chwilę, która jeśli nie dziś, to kiedyś nadejść musi, zupełnie przeoczyli. I to właśnie świadczy o naszym tragicznym bezwładzie już nie czynu, ale nawet myśli politycznej.

Ten tylko może spodziewać się zwycięstwa, kto jest przygotowany na wszelkie ewentualności, kto umie przewidywać rzeczy nawet trudne do odgadnięcia. A tu chodziło o to, co prędzej czy później stać się musi... Trzy państwa zaborcze ze sprzecznemi a nawet wrogiemi interesami zawarły przed 100 laty sojusz na grobie niepodległej Polski... Ten sojusz nie może być wieczny! Prędzej czy później przymierze, spisane na skórze polskiej, musi pęknąć i musi przyjść do starcia pomiędzy państwami zaborczemi, które w tej wojnie walczyć będą na ziemiach polskich i o ziemie polskie.

Taki fakt nie będzie bynajmniej jakimś gromem z jasnego nieba, lecz nieuchronną koniecznością, z którą naród polski powinien był i musi zawsze się liczyć.

Niestety, chaos, jaki wobec naprężenia międzynarodowego powstał w społeczeństwie polskiem, świadczy dobitnie, jak mało myśleliśmy o sprawie polskiej i przyszłości narodu, jak krótkowzroczną była nasza polityka. Żyliśmy z dnia na dzień, pochłonięci całkowicie bieżącemi sprawami interesów partyjnych i dzielnicowych, a gdy nagle stanęło groźne widmo wojny austro-rosyjskiej, zaczęliśmy się spierać i kłócić, co nam w tej przełomowej chwili należy czynić. Gdy wojna wisiała na włosku — wtedy dopiero uświadomiliśmy sobie tak oczywistą jej możliwość.

Rozpoczęły się narady, konferencye, wiece, które, gdyby sprawdziły się wojenne przewidywania, byłyby conajmniej spóźnione! Nie czas bowiem organizować straż pożarną, gdy dach nad głową się pali! Tembardziej nie czas na teoretyczne spory, gdy bije godzina czynów... Każdy musi żyć w pogotowiu wobec wydarzeń, które przyjść mogą. To przykazanie obowiązuje przedewszystkiem cały naród polski, rozdarty na części i stojący wciąż w obliczu wrogów.

Okres naprężenia wojennego, jaki niedawno przeżyliśmy, dowiódł, że takiego pogotowia, choćby tylko pogotowia myśli politycznej, u nas nie było. Żyliśmy z zamkniętemi oczyma na przyszłość i dlatego w tym przełomowym momencie poczęliśmy dopiero szukać jakiejś drogi i jakiegoś światła wobec wypadków, które nas zaskoczyły.

Ten fakt naszej dezoryentacyi i nieprzygotowania należy właśnie podnieść w obecnej chwili, gdy minęła gorączka wojenna i gdy znów tracimy z oczu oświetloną krwawemi blaskami pożaru bałkańskiego sprawę Polski. Teraz właśnie zacznijmy pracować dla przyszłości całego narodu polskiego! Teraz właśnie — póki nie zapóźno — tworzmy to stałe pogotowie myśli, pracy i organizacyi narodowej, bez którego nie możemy marzyć o zrealizowaniu naszych pragnień, o wcieleniu ich w czyn!

Naród polski znajduje się w wyjątkowem położeniu. Rozdarty na 3 części, pozbawiony bytu państwowego, musi walczyć nie tylko z przemocą wrogów, ale i z własnym rozkładem, zwłaszcza zanikiem jedności narodowej... Musimy sobie powiedzieć otwarcie: kordony podzieliły nas nie tylko fizycznie, ale i duchowo. Brak nam myśli ogólno-narodowej, brak nam hasła, któreby rozlegało się ponad partyami i zaborami, któreby mogło

zbudzić i poruszyć całą Polskę... Nawet nasze organizacye militarne, zamiast stać pod jednym sztandarem niepodległej Polski, zwalczają się wzajemnie we wrogich sobie obozach.

W każdym narodzie są partye i stronnictwa. Tak być musi. Spełniają one poniekąd rolę poszczególnych organów w danym organizmie. Ale każdy organizm jest pomimo to całością, którą ożywia i porusza jeden system nerwowy... Szczęśliwe, nie pozbawione samodzielnego bytu narody, choć podzielone na obozy i klasy, tworzą jedno państwo i podlegają jednej władzy. Polacy nie posiadają ani własnego państwa, ani własnego rządu, ale dlatego właśnie, jeśli mają pozostać jednym narodem, muszą stworzyć równoznaczną siłę moralną, którąby się stała duszą Polski!

Niestety, takiej potęgi ducha narodowego nie posiadamy. To też przestaliśmy być jednym narodem i nawet w chwilach »osobliwych« jesteśmy tylko zbiorowiskiem różnych polskich grup i partyi, przystosowujących swą lokalną politykę do wymagań Wiednia, Petersburga i Berlina...

Tu tkwi właśnie zródło naszej bezradności i dezoryentacyi w momencie ważnych wydarzeń dziejowych, mogących zadecydować o dalszych losach narodu polskiego. Ostatnie wypadki, które skłoniły nas do szukania po omacku i na prędce najrozmaitszych »oryentacyi« i powiększyły tylko rozłam w społeczeństwie polskiem, powinny stać się dla nas poważną nauką. Możemy zwalczać się na punkcie partyjnych i lokalnych interesów, ale ponad tem wszystkiem musi górować sprawa Polski, której wszyscy jesteśmy równorzędnymi żołnierzami, bez względu na partye i klasy. Musimy wytworzyć jedną myśl i jedną władzę narodową, którąby stała ponad stronnictwami i ponad dzielnicami i którąby uczyniła z nas naprawdę jeden naród, ożywiony w swych najszczytniejszych dążeniach jedną myślą i jedną wolą... Słowem musimy odnaleźć zatraconą w szarzyźnie lokalno-partyjnych interesów duszę Polski! *S. Chmurkowski.*

O cudzoziemskim charakterze naszych sądów.

Chcę, aby polskie mnie sądziło prawo — może powiedzieć każdy Polak i żądać tego z całą stanowczością.

Polskie prawo, polska sprawiedliwość, polski sposób sądzenia ludzi. Cóż, zdaje się, bardziej naturalnego nad to w Polsce a jednak wynarodowienie, zaprusaczenie i zarusinienie i t. p. zboczenia zapanowały u nas i w tej wielkiej ducha dziedzinie.

Jak to już wykazywaliśmy niejednokrotnie t. zw. ojczyzna nasza duchowa w poważnem znajduje się niebezpieczeństwie. Przestaliśmy być Polakami w sztuce, w krytyce, w dziedzinie wychowania, w uniwersytecie, w religii wreszcie, tu zwrócić uwagę chcemy na dramatyczny fakt zapanoszenia śród nas, w dziedzinie naszych stosunków prywatnych i społecznych jakiegoś obcego, wstrętnego dla nas ducha praw cudzoziemskich.

»Zagasła w nich wszystkich — mówi Żółkiewski w Skardze — owa moc prawa polskiego, która sprawiła, iż prawo to ludy obce, dzikie nawet, za moc bożą brały«.

Natomiast »krwawy płacz sierot uciśnionych napełnił ziemię polską. Wykrętom prawnym końca nie masz. Cały dowcip, cały talent narodu polskiego nie na dobro Rptej, ale na oszukanie drugiego obrócony«.

Polonia vivum iustum non facit.

Zastanówmy się więc w tem miejscu w krótkości nad sądzenia polskiego istotą i jego odrębnością.

Otóż nakaz prawa sądu polskiego brzmi krótko: za dobro nagradzaj, za zło — karz. W każdym człowieku umiej ocenić jego silne strony i oddzielić je od słabości jego tak, aby ucinając paznogcia, nie uciąć palca.

U nas zaś dzieje się pospolicie wręcz przeciwnie. Biada człowiekowi, któremu noga się poślizgnie, lub zbłądzi. Wnet o wszystkich jego wartościach się zapomina i biedak taki do końca życia czasem pokutować musi.

Za zło karzą wszyscy, za dobro nikt nie wynagradza. I sądy takie, przypominające wyroki czerni ateńskiej, nie tylko uwłaczają sprawiedliwości, która, jak mówił Jan Tarnowski miasto dusze w ciele jest, ale stwarzają szkodliwe ogniska słusznego poniekąd buntu i protestu i potęgują tylko anarchię wewnętrzną.

A co najstraszniejsza, zatraca się poczucie: gdzie swój a gdzie wróg, gdzie właściwie przyjaciel a gdzie nieprzyjaciej. Zacietrzewieni i ogarnięci newrozą działacze na wszystkich z jednaką się rzucają furją. A jednak ów wspomniany przez nas hetman wielki, polskiego prawa obrońca gorliwy i fundator, innej trzymał się zasady.

»Nic nadeń sroższego przeciwko obcemu — pisze Orzechowski — nic układniejszego przeciwko swemu«.

Formy sądu polskiego układały się i stylizowały, zgodnie z całą polską cywilizacyą i w harmonii były z całym religijnym polskim światopoglądem.

»Nikt z nas nie jest bez winy, każdy coś przeskrobał« — mawiał sobie w duchu pokory Polak prawy i nie wynosił się nad inne i nie o samej równości mówił, ale i dobroci i o cnocie.

»Dobry, cnotliwy i we wszystkiem temu panu równy«, oto słowa, które się pospolicie w Polsce w jedno kojarzyły.

Prócz sprawiedliwości prawnej, była jeszcze w Polsce sprawiedliwość rozdawna, *iustitia distributiva*, która dbała, by godny urząd godnemu dać.

Wspominamy tu o niej, albowiem, gdy mowa o prawie i o sądzie polskim i to ważna, kto mianowicie sądzi, kto wyroki wydaje.

Tu musimy przyznać, że zetknąwszy się na gruncie krakowskim z niektórymi organami prasy polskiej doznaliśmy wrażenia, że gdyby w tym kraju panowało prawo polskie, dla organów-by tych miejsca na najniższym nawet stopniu cywilizacyi polskiej nie było.

Zdziczenie, brutalność, duch obcy, barbarzyński zaraził sądy nasze, jako i wszystkie prawie ducha naszego dziedziny.

Stan rzeczy gotuje się groźny a najgroźniejszą w tem wszystkiem grożąca utrata poczucia różnicy między swoim a cudzym, między rodakiem a wrogiem, między przyjacielem a nieprzyjacielem.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o Janie Tarnowskim, który wzorem prawa polskiego był.

»Niektórzy wszystek stan starożytny w Polsce — pisze biograf hetmana Stanisław Orzechowski — wiary chcą wywrócić, drudzy nic w tej mierze nie chcą uczynić. Jan Tarnowski środkiem w tę rzecz wstępował i tej intencyi był, aby wiary nie odmieniano, ale żeby złe wiary zażywanie poprawiano«.

To samo da się zastosować do łagodnej cywilizacyi polskiej. Pomimo poważnych danych, nie powinniśmy wyrzekać się jej ducha, tembardziej,

że wszelkie próby stosowania u nas metod przyjętych przez cywilizacye nam wrogie, nie mogą poszczycić się swymi owocami.

A jako powiedziano:

Ex fructibus cognoscitis eos.

Jan Bełcikowski.

Stan teatru w Polsce.

Mam omówić zagadnienie poważne i trudne. Poważne ze względu na doniosłość, jaką odgrywa w każdym narodzie twórczość dramatycyna, będąca poniekąd probierzem sprawności, energii i harmonijnej jedni psychicznych elementów danego społeczeństwa — trudne dlatego, ponieważ teatr w Polsce związawszy się z pierwszorzędnemi przyczynami, które z jednej strony warunkują jego wysoki stan artystyczny, z drugiej właśnie dlatego w wysokim stopniu utrudniają jego rozwój naturalny, ewolucyjny.

Postaram się w dalszym ciągu poglądy moje rozwinąć i wyjaśnić.

Twórczość dramatyczna jest koroną i szczytem wszelkich usiłowań artystycznych. Jednoczy w sobie lirykę i epikę, bo daje uczucie; bo daje obrazy, plastykę, figury, daje równocześnie to, co jest jej najwyższym wykładnikiem: zdolność wypowiadania wszystkiego w czarownym materyale, w dyalogu, który malując, rysując, wzruszając i snując kanwę opowieści, ma równocześnie ukazywać wszystko »in statu nascendi«, ma wypowiadać boską tajemnicę tworzenia życia bezpośredniego, niesłychanie skupionego i celowego.

Aby ten cel osiagnąć, aby wydać literaturę dramatyczną bujną i własną, na to potrzeba stanu psychicznego narodu, któryby wytworzeniu tej najwyższej formy artystycznej sprzyjał.

Józef Szujski w dwóch przedmowach do swych dzieł przeczuwał z wielką intuicyą, iż naród polski zbliża się do momentu, kiedy będzie w stanie wydać z siebie dramat wysokiej wartości. Męska dojrzałość narodu, uczucie trzymane na wodzy jak i wyobraźnia karnie chodząca w cuglach woli, świadomość celu i umiejętność zdobywania dróg przy równoczesnej, intenzywnej sile żywotnej istnienia — oto cechy psychiczne, które bez chwalby dadzą się zauważyć w naszem społeczeństwie mimo wszelkie głosy pessymistyczne.

Na dramat w Polsce przyszedł czas i dramat ten pod wielu względami rozwinął się wspaniale.

Dowodem niezwykłego napięcia twórczości dramatycznej w Polsce były t r z y p e ł n e s e z o n y (oprócz miesięcy letnich), które Józef Kotarbiński, kierownik literacki Teatru Rozmaitości w Warszawie potrafił wypełnić samemi tylko sztukami polskiemi nowemi. Od października po koniec kwietnia przez trzy sezony przesunęły się kolejno w owych trzech sezonach (jeśli się nie mylę w roku 1909/10, 1910/11 i 1911/12) sztuki Krzywoszewskiego, Perzyńskiego, Nowaczyńskiego, Kaweckiego, Wyspiańskiego, Żuławskiego. Zapolskiej, Przybyszewskiego, Rittnera, Kiedrzyńskiego, Haliczównej, Hertra i t. d. To wielki tryumf — to dowód, że stać nas było przy dobrej woli nawet na tak wielkie bogactwo repertuarowe, samoistne jak tego tylko wzór znajdziemy we Francyi.

Temu rozwojowi niezwykłemu dramatu polskiego towarzyszył wysoki stan teatrów polskich w ogólności. Nie mamy ich wiele, jednakowoż sceny nasze stołeczne pod wielu względami mogą wytrzymać porównanie z pierwszorzędnymi teatrami zagranicznymi, bywały zaś przedstawienia tak świetne, że nie powstydziłyby się ich sceny obce znakomicie uposażone.

Aktorstwo polskie wydało cały szereg pierwszorzędnych talentów we wszelkich działach, talentów, których artystyczną siłę, wartość i ekspersyę umiano ocenić w Wiedniu, Paryżu, w Petersburgu i Kijowie, gdzie budziły podziw i gorące pochwały.

Oprócz teatrów w Krakowie, Lwowie i Warszawie mieliśmy teatry prowincyonalne w Łodzi, Poznaniu i Wilnie, gdzie dzięki inicyatywie niektórych powołanych jednostek kierowniczych i dzięki ich artystycznym pobudkom bywały i bywają sezony wyższej miary.

Przełomową epokę w rozwoju aktorstwa polskiego, powtarzam aktorstwa polskiego (a nie twórczości dramatycznej, o czem niżej słów kilka) i w podniesieniu wymogów prezentacyi scenicznej było otwarcie w zeszłym roku Teatru polskiego. Nowa placówka wchłonęła wielu doskonałych artystów, otwierając pole na innych scenach dla młodszych talentów. Podniósł się stan materyalny aktorstwa polskiego, co owoce bujne musi wydać wcześniej czy później. W dziedzinie dekoracyjności nastąpił przewrót w Warszawie, zmuszający teatry rządowe do przebudowy Rozmaitości i do konkurencyi na polu zespołu aktorskiego i wystawy scenicznej.

Równocześnie Teatr Polski stworzył typ znakomitego gmachu teatralnego, którego budowę godzi się wszędzie naśladować.

Wspomniałem na początku mego artykułu, iż dramat polski wyrasta w atmosferze, która stawia wysokie wymagania autorom polskim.

Jesteśmy narodem, który ma za sobą wspaniałą epokę humknistycznej oświaty, dzięki czemu stanęliśmy w jednym szeregu z narodami Zachodniej Europy. Warunki porozbiorowe nie zdołały zniszczyć wysokiego stanu naszej kultury. Zachowaliśmy ją nieuronioną, pomnożyliśmy jej promieniotwórczość, która sięgnęła do najszerszych warstw narodowych. W nieustannym będąc związku z Europą Zachodnią, stawialiśmy i stawiamy naszym twórcom najwyższe wymagania artystyczne. W dziedzinie teatru dzieje się to z niezwykłą bezwzględnością. Hołdując bezwzględności, nie nauczyliśmy pobłażliwości zachodnio-europejskiej. Wszystko, co u nas dzieje się w dziedzinie sztuki, poddane jest pod sąd nieomal historyczny — oceniane jest z wyżyn, na które nawet późniejszy historyk literatury nie wejdzie nigdy. Z jednej strony dzieje się to skutkiem powagi wielkiej, jaką przywiązujemy do objawów sztuki, ponieważ nie ulegliśmy zblazowaniu artystycznemu zachodnio-europejskiemu, z drugiej strony płynie to z naszej wady narodowej, iż mamy szacunek dla dzieł mających markę zagraniczną, nie mamy go zaś dla trudu polskich autorów.

Wspomniane względy prą niewątpliwie w górę skalę wymagań i odpowiedzialności artystycznej twórców. Byłaby ta odpowiedzialność błogosławioną, gdyby jej towarzyszyła możność materyalna tworzenia polskich dzieł wysokiej miary.

Teatr ma to do siebie, że nietylko wymaga pracy talentów nawskróś stworzonych dla tej dziedziny, ale wymaga stałej, długiej, nieustannej pracy w swym zakresie — pracy z punktu widzenia artystycznego zazdrosnej o tajemnice kunsztu twórczego. Aby jednak tak dziać się mogło, społeczeństwo polskie musiałoby być bardzo zasobne, musiałoby pracę swych autorów dramatycznych umieć wynagradzać. Za granicą jedna udała sztuka na dziesięć mniej udałych daje twórcy majątek dostateczny, aby mógł służyć dalej scenie narodowej.

W Polsce rzecz się ma całkiem odwrotnie. Mówimy szczerze i otwarcie. Posiadamy trzy sceny, które mogą dać polskiemu autorowi jaki taki zarobek. Scena warszawska, krakowska i lwowska. W ostatnich dwóch latach zarówno przesilenie polityczne europejskie jak również rozrost kinematografów obniżyły frekwencyę publiczności zwłaszcza w Krakowie i we Lwowie. Powstanie drugiej sceny dramatycznej w Warszawie zarobkowania polskiego autora nie podniosło, przeciwnie obniżyło. Wskutek konkurencyi dwóch scen w Warszawie zyskali aktorzy, autorzy polscy tylko stracili. Ich dochody zależą od frekwencyi publiczności, a ta rozdzielona między dwa teatry, uprawiające podobny repertuar poważnego dramatu, zmniejszyła ilości przedstawień, tem samem zaś obniżyła sumę tantyem autorskich.

Dodajmy do tego na ogół nieżyczliwy stosunek krytyki polskiej dla autorów polskich, moralne tortury, wiążące się z każdą premierą a zrozumiemy, że w Polsce talenty dramatyczne pracują jakiś czas pędem swej młodości, a później w miarę wzrastania potrzeb życiowych i rosnącej odpowiedzialności finansowej (utrzymanie rodziny i t. d.) wycofują się z twórczości dramatycznej i przechodzą do innych działów — łatwiejszych i popłatniejszych.

Zjawiskiem, powtarzającem się u nas z matematyczną ścisłością od lat 50, jest pojawianie się generacyi dramatycznych talentów i — emigracyi tychże do zajęć dziennikarskich, profesorskich względnie do powieściopisarstwa.

W tych warunkach nie może być mowy o tem, aby każdy talent dramatyczny polski mógł dojść do pełni bezwzględnej swego rozwoju. Stać się to może jedynie w warunkach wyjątkowych. Tem samem ewolucya dramatu polskiego mimo bogactwa talentów dramatycznych, mimo wysokiej kultury narodu i atmosfery artystycznej, szlachetnej, ulega nieustannym wstrząśnieniom i długotrwałym przerwom.

Mam głębokie przekonanie, że z narodów europejskich naród polski, obecnie uczuciowo zrównoważony i w realnem pojmowaniu rzeczy dojrzały, ma wszelkie dane na to, aby wykształcić wielki repertuar nawskróś narodowy, Brak mu jednak warunków materyalnych, aby chów tej najszlachetniejszej rośliny artystycznej, wydającej najcudniejsze kwiaty uniezależnić od postronnych, nielitościwych, bezwzględnych a wrogich wpływów.

Elementarna potęga twórcza ma jednak własne drogi chodu — czasem przeczące najściślejszym wskaźnikom logiki. Ona to łamie wszelkie zapory i wyrasta jak limba na wyżynach tatrzańskich, ze skał i słońca czerpiąc soki do życia...

Dramat polski może się taką limbą okazać.

Tadeusz Konczyński.

Spór o Stwosza.

Dziękuję Ci Panie Redaktorze, że żądasz odemnie jasnego sformułowania moich twierdzeń o erze Stwosza, sformułowania nieznanych prawd i nowin, które do tej kwestyi wniosłem. Aby się streścić z góry zaznaczam, że wierzenia dotychczasowe były w Polsce wręcz przeciwne, nauka polska wypowiadała dogmaty od poniżej sformułowanych tez wręcz odmienne.

Twierdzę, że w środkowej Europie w średniowieczu nie było żadnej rodzimej sztuki. Sztukę tę nieśli tejże Europie Francuzi. Francuscy architekci i rzeźbiarze przebiegali germańskie i słowiańskie kraje, stawiając w nich przepyszne katedry. W Niemczech w średniowieczu żadnej niemieckiej sztuki nie było, było tylko rzemiosło niemieckie. Tak było tam źle, że nawet na podłożu francuskiej sztuki ani jeden wybitniejszy epigon, ani jeden wybitniejszy talent się nie zrodził. Może to szczęśliwy traf, że w Słowiańszczyźnie było inaczej. Cesarz Karol IV ten notoryczny Czech, który, jak się o tem w nadwornej bibliotece w Wiedniu przekonać można, swe pamiętniki po czesku, a nie po niemiecku pisze, stwarza sławną czeską szkołę malarstwa w Pradze. Jego serdeczny przyjaciel Kazimierz Wielki zdumiewająco wiele na sztukę łoży. Architektami Kazimierza byli Francuzi Parlerzy. I w tem leży szczęście nasze, że o ile w Niemczech ziarno francuskiej sztuki się nie przyjęło i nie zeszło, o tyle u nas ta francuska sztuka i ci francuscy nauczyciele zrodzili geniusza. Był nim urodzony w r. 1438 w Krakowie Wit Stwosz. Ojcem jego był puszkarz Jagiełły i żołnierz jego Hanusz Stwosz. Bierze ten Stwosz udział w narodowej wojnie tak pod względem politycznym zabarwionej, że, jak pisze Długosz, sojusznicy Jagiełły, Czesi, złapawszy w obozie niemieckim najemników czeskich, spalili ich za to, że z Niemcami przeciw Polsce się łączą. Stwosze jestto czysta polska rodzina, rozrodzona szeroko koło Cieszyna. Ogłosiłem cały szereg dokumentów ich w XIV i XV w. po polsku pisanych. Wit Stwosz kształci się w Krakowie u znakomitego rzeźbiarza, który sarkofag Jagiełły wykonał. Bierze on z tego sarkofagu całe kompozycye, które potem na grobowcu Kazimierza Jagiellona powstaną. Na sarkofagu Jagiełły są typowe głowy polskich chłopów i szlachciców, rodzime to więc dzieło, to wskazanie artystyczne widzimy jeszcze w norymberskich dziełach Stwosza, gdzie też typy królują. Na wędrówkę czeladną jedzie Wit do Brügge, że tak jest świadczą młodzieńcze jego sztychy o wybitnych wpływach niderlandzkich, jego wczesne rzeźby, w których jest mnóstwo reminiscencyi Jana van Eyka, jego szkoły i jego epigonów. Około r. 1463 rzeźbi Stwosz

Wielki Ogrojec, w r. 1465 rzeźbi i maluje ołtarz na Wawelu, podpisany przezeń dwukrotnie, to jest kryptogramem i nazwiskiem. Około r. 1470 rzeźbi on z natury portret Gruszczyńskiego, w kilka lat zaś potem podejmuje pierwszą znaną nam podróż do Norymbergi. Tu w latach 1474—1477 rzeźbi swój wielki prymityw, wiekopomny Różaniec, na którego kompozycyach, jak mówi Bergan, wzoruje się cała późnogotycka niemiecka sztuka. Po ukończeniu w Krakowie swego arcydzieła, jakiem jest ołtarz maryacki, jedzie on w r. 1487 ponownie do Norymbergi. Jedzie spowodowany ogromnemi zamówieniami. Zamówiono u niego kilka ołtarzy, zamówiono ogromne dzieło sarkofag dla relikwii św. Sebalda. W owe czasy stawia Stwosz takich sarkofagów trzy, wszystkie jedną i tą samą techniczną metodą. Sarkofag Kazimierza Jagiellona buduje z marmuru i drzewa, sarkofag św. Wojciecha w Gnieźnie z kamienia i drzewa, sarkofag św. Sebalda z żelaza i z drzewa. Takież i tą metodą budowane sarkofagi powstają jedynie w pracowni Stwosza i są wyłączną jego własnością Przybywszy do Norymbergi robi on drewniany projekt na sarkofag św. Sebalda. Ten projekt go nie zaspokaja. Rysuje w r. 1488 olbrzymi, po dziś dzień istniejący pergamin z drugim projektem, a wykonanie tego projektu z żelaza i drzewa już w r. 1489 zaczyna. Stawia swe olbrzymie dzieło w r. 1498. w kościele św. Sebalda, według tegoż dzieła i tego projektu buduje w kilka lat potem Sakramentshaus Adam Krafft. W r. 1496 wyjeżdża Stwosz ponownie z Krakowa do Niemiec. Nie wolno żadną miarą wyciągać wniosków z tego faktu, że on kupuje dom w Norymberdze; dom ten to warsztat i ostoja, Stwosz po r. 1496 działa głównie w Austryi a nie w Norymberdze. Po r. 1496 powstają wspaniałe ołtarze w Salcburgu, Schwaz i Kefermarkcie jedynie ten ostatni w całej swej wspaniałości nam ocalał. W czasie tych robót, jak sporządzony przeze mnie w rękopisie kalendarz podróży Stwosza dowodzi, zjawia się czasem w Norymberdze, aż jedna z największych zbrodni, jaką motłoch popełnił na geniuszu, na zawsze go w tym mieście nie zatrzymała. Mówimy o torturowaniu i piętnowaniu Stwosza. To, co w Niemczech piszą o rzekomem fałszerstwie Stwosza jest jednem z najohydniejszych kłamstw, jakie popełniła historyografia. Wykazałem całe oszustwo dokonane przez przestawienie cyfr. Stwosz nigdy nic nie sfałszował, natomiast banda ostatnich łotrów Boner, Russwurm i Starzedel przy pomocy norymberskiej rady zagrabili duży majątek cudzoziemca Stwosza. W strasznych warunkach wykonuje on ołtarz w Schwabachu, w czasie roboty tegoż ołtarza pracuje on nad spiżowymi posągami na grób cesarza do Insbruka. Rzeźbi je na zamówienie cesarza i odlewa, najpiękniejszymi z nich są posągi króla Artura i Teodoryka »uznane« przez niemiecką naukę, jako dzieła Piotra Vischera, tego »największego rzeźbiarza swej ery«, który się tem odznaczał, że jak to udowodniłem, nigdy rzeźbiarzem nie był, ani jednej rzeźby nie wykonał, w cudze laury, w cudze dzieła, w dzieła rzeźbione przez Stwosza dziś w Niemczech ustrojon. W roku 1510 rzeźbi i maluje Stwosz przesławne dzieło w St. Wolfgang i na niem się podpisuje, około tego czasu rzeźbi i odlewa kilka przepysznych epitafiów spiżowych, jakie stroją kościoły w Römhild, w Krakowie, w Poznaniu w Tomicach i Szamotułach. W późnym wieku podejmuje ogromną podróż do Siedmiogrodu, wraca do Norymbergi, gdzie w r. 1533 umiera. Oto są zdobyte przeze mnie prawdy. Spisałem w krótkim fejletonie to, co wypo-

wiedzieć trzeba będzie w kilku tomach. Część tych tomów czeka na nakładcę, reszta leży w ogromnych do druku przygotowanych materyałach.

Pytasz mię Pan, Panie Redaktorze, jak to przyjęła, co o tem mówi polska nauka? Otóż rzekomą i istotną opozycyę trzeba rozdzielić na ludzi nauki i warchołów nauki. Przeciwnicy moi, wrogowie moi ci, którzy są ludźmi nauki, wszystkie twierdzenia moje przyjęli, oni wiedzą, że to co twierdzę jest prawdą, oni wiedzą, że ja mam słuszność zupełną. Posiadam co do tego ich własne liczne wyznania. Zeszłego roku stała się rzecz niesłychana. Nasza nauka wydelegowała ze swego grona jednego ze znanych historyków, aby moje twierdzenia, moje daty i cytaty skontrolował, uczynił to i powiedział tak swym mocodawcom jak mnie, że ja mam zupełną słuszność. Chodzi tylko o moje żądanie, żeby ci ludzie rozumu, ludzie nauki powiedzieli to publicznie. Mnie nie wystarczą prywatne enuncyacye, prywatne oświadczenia, ja chcę słyszeć udokumentowane, drukowane oświadczenia. A tych niema. Jestto rzecz naturalna. Nikt z chęcią nie idzie do Kanossy. Nikt z ochotą nie chce się przyznać do błędu, nikt jeszcze nie podpisał na siebie wyroku śmierci. Ciężka i przykra rzecz uznać, że to, co się o Niemcu Stwoszu i jego niemieckiej sztuce pisało przez lat kilkadziesiąt, było błędem. To straszne. Przyznać mi słuszności nie można, odmówić mi słuszności także nie można. A więc jest teraz polityka przeczekania, przeżycia, przecierpienia afery.

Nieprawdą jest, jakoby ten stan pochodził z mojej winy przez to, że ja powinienem tę sprawę naukową i narodową poddać pod sąd polskiej nauki, zdobyć jej, dziś półgębkiem wyznawaną, aprobatę i z tą nauką współdziałać. Uczyniłbym to natomiast, gdyby mi choć trochę okazano dobrej woli. Tej niema. Ta nauka doskonale wie z prasy, że u mnie leży cały szereg ważnych rozpraw i dzieł, których ja z powodów finansowych ogłosić nie mogę, które ona powinna ogłosić, bo po to jest do bytu powołaną, bo na to jej społeczeństwo pieniądze doręczyło. Ona nic nie uczyniła aby je ogłosić. Na to nie potrzeba wcale przyjścia do Kanossy, na to nie potrzeba wcale osobistego ze mną porozumienia, wystarczy najzupełniej posłać do mnie drukarza. Ja jestem rad z tego stanu rzeczy. Sienkiewicz mówiąc o szkołach literackich rzekł, że woli jechać własnym lichym koniem niż wspaniałym tramwajem. Ja dziś nie jadę naukowym tramwajem. Moje zdobycze są dziś moją wyłączną własnością, wydaną moim nakładem za moje krwawe pieniądze. Jestto pod względem ideowym wspaniałem, pod wszystkimi innymi względami strasznem. Obeznani ze sprawą ludzie wiedzą dobrze w jakich warunkach pracuję, wiedzą o tem, że dziś gdy Bóg dał powodzenie moim sztukom teatralnym, to przy kasie teatralnej czeka na tantyemę nie ja, lecz mój drukarz, oni wiedzą., że dużą część mych rękopisów wykonuję na czystych rubrach pozwów sądowych, patrzą obojętnie jak ja płacę ogromne deficyty sprawy, a ja szczycę się z tego, że jestem żołnierzem polskim, tym, który nie miał ni pomocy z nieba ani z ludzkiej ręki, że społeczeństwo nie będzie mi Pociejem, że nie Maciej Pocieja, ale Pociej Macieja będzie miał za dobrodzieja. Co będzie w przyszłości? Nie wiem. Pracuję dalej, dołożę wszelkich sił, aby kwestyę i sprawę do końca doprowadzić, gdy zaś mię siły opuszczą, to zbiory notat moich, rękopisy moje oddam chyba Tobie, Ty »Straży Polska«!

Ludwik Stasiak.

O „Drużyny Bartoszowe“.

Znaczenie historyi polega na tem, że daje narodom wskazówki, jak mają w przyszłości postępować a przedewszystkiem, jakich błędów winny unikać. Niestety, nasza społeczność — z wyjątkiem zawodowych historyków — rzadko zdaje sobie z tego sprawę. Albo przepełniona jest bezkrytycznem uwielbieniem dla pewnych okresów, czy pojedynczych wypadków z przeszłości, albo też niektóre z nich w czambuł potępia, nie zbadawszy przyczyn, jakie je wywołały.

Za przykład posłużyć mogą dzieje powstania styczniowego. Nie wchodząc wcale w ocenę strony politycznej tego tak ważnego epizodu naszej historyi, należy stwierdzić, że ogół, tj. zarówno przeciwnicy 63-go roku, jak i ci, co go pochwalają, prawie nie uwzględniają jednej jego strony, a mianowicie strony wojskowej i nie biorą w rachubę zasadniczych błędów militarnych, popełnionych przez kierowników tego powstania. Dla wielu niepowodzenia wojskowe w roku 63-cim wydają się czemś nieuniknionem. Toteż znajduje się dlań równie krótkie, jak płytkie określenie, że »było to porwanie się z motyką na słońce«. Podobne zdanie spotykamy często także w odniesieniu do rewolucyi listopadowej.

Jestto jednak zdanie zupełnie błędne.

Dla bezstronnego badacza owych czasów nie ulega kwestyi, że pomimo faktycznej różnicy sił między Królestwem kongresowem a Rosyą wynik powstania styczniowego — nie mówiąc już o rewolucyi listopadowej*) — byłby zupełnie inny, gdyby kierownictwo p o w s t a n i a było pozostawało w rękach nie polityków, lecz ludzi z fachem wojennym gruntownie obeznanych i gdyby zamiast »gerylasówki« absolutnie w kraju naszym ze względów topograficznych i politycznych niemożliwej, chwycono się metody nie rozdrabniania sił, lecz grupowania w coraz większe jednostki i tworzenia — o ileby się to dało — z ochotników ż o ł n i e r z y.

Na usprawiedliwienie ówczesnych prowodyrów powstania możnaby przytoczyć to, że nie mieli pod ręką nawet jako tako przygotowanego materyału, który powstaje teraz skutkiem powszechnej służby wojskowej we wszystkich trzech zaborach i że nie rozporządzali dostateczną liczbą zawodowych oficerów. Usprawiedliwienie to jest jednak bardzo słabem wobec ogólnej ówczesnej tendencyi do prowadzenia li tylko wojny podjazdowej, która nieprzyjacielowi naprawdę zaszkodzić nie mogła, a do której prowadzenia wystarczała byle jaka zbieranina ochotników. Nie wzywając do jakiegoś powstania w chwili obecnej, nie możemy przecież nie stwierdzić, ż e s p o ł e c z e ń s t w o n a s z e p o w i n n o s i ę d o t e g o p r z y g o t o w y w a ć, i ż k i e d y ś — w przyszłości bliżej nieoznaczonej — b ę d z i e z m u s z o n e p r z y j ą ć c z y n n y u d z i a ł w w a l c e o z d o b y c i e n a r o d o w i p o l s k i e m u n i e p o d l e g ł o ś c i.

Otóż pragnąc, aby ta idea została jak najprędzej i najlepiej w czyn zamienioną, trzeba się starać o dwie rzeczy: o wzbudzenie ducha wojskowego w jak najszerszych warstwach narodu polskiego i przygotowanie ich do służby w szeregach z bronią w ręku.

Co się tyczy obudzenia ducha wojskowego, to jest ono sprawą pierwszej wagi, ponieważ tylko od ludzi takim duchem ożywionych można spo-

*) Rozmiary niniejszego artykuliku nie pozwalają mi uzasadnić tego twierdzenia. Co się tyczy 31-go roku, to zwracam uwagę na dzieło Dra Augusta Sokołowskiego p. t. »Jenerał Ignacy Prądzyński«.

dziewać się karności, której brak był jedną z głównych przyczyn naszych niepowodzeń tak w roku 31-szym, jak i 63-cim. Dalej zaś, tylko na podłożu wojskowego ducha urasta osobiste męstwo do wysokości cnoty zbiorowej, dającej rękojmię zwycięstwa wojsku, które ją posiada.

Sprawa przygotowania jak największej ilości ludzi do służby w szeregach z bronią w ręku jest w Galicyi o tyle ułatwioną, że istnieje — przynajmniej w danej chwili — możność zawięzywania stowarzyszeń do tego właśnie celu zmierzających. Przeciwnicy takich stowarzyszeń twierdzą, że nie mają one celu, bo w razie wybuchu wojny — dajmy na to z Rosyą — rząd austryacko-węgierski powoła do szeregów swej armii wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni.

Twierdzenie to, na pozór słuszne, w gruncie rzeczy nie wytrzymuje krytyki. Po pierwsze, cała liczba zdolnych do noszenia broni nie jest wyzyskana w czasie pokoju, tak, że znaczna jej część nie zostaje asenterowaną, po wtóre, liczba zaliczonych do pospolitego ruszenia jest tak wielką, że dla zużytkowania jej w całości nie znajdzie się dość kadrów podczas wojny i po trzecie, pozostaje jeszcze młodzież w wieku od lat 17 do 19 nieobowiązana wcale do służby wojskowej. Wreszcie zaś do tych, których Austro-Węgry nie wciągną z pewnością w swe szeregi, zaliczyć trzeba młodych ludzi z zaboru rosyjskiego, bawiących w znacznej liczbie za kordonem rosyjskim już teraz w czasie pokoju a tem liczniej w czasie wojny, chroniących się w Galicyi przed służbą w wojsku rosyjskiem.

Tak więc, obawiać się o brak ludzi, którzy wypełniliby w danym razie kadry stworzone przez rozmaite stowarzyszenia o charakterze wojskowym, niema powodu. Raczej nad tem trzeba się dobrze zastanowić, aby tworzyć stowarzyszenia tego rodzaju, które pod względem narodowym i zawodowym dawałyby zupełną pewność, że spełnią pokładane w nich nadzieje.

W tej chwili takiem stowarzyszeniem są »**Drużyny Bartoszowe**«.

Sama już nazwa tego stowarzyszenia wskazuje, że jego twórcy kierowali się ideą patryotyczną, opartą na szerokich podstawach demokratycznych. Rzecz to tem ważniejsza, ponieważ istnieją już w Galicyi analogiczne stowarzyszenia, których polskość wydaje się być nieraz problematyczną, a które starają się usilnie trafić do naszego ludu i zgasić w nim dopieroco budzące się samopoczucie narodowe. Ludzie, stojący na czele »Drużyn Bartoszowych« dają wszelką gwarancyę, że zdołają ten ich charakter narodowy utrzymać, przez co oddają olbrzymią przysługę, krzewiąc patryotyzm polski wśród polskiego ludu.

Następnie zaś fachowa strona, tj. wykształcenie wojskowe i sprężysta organizacya »Drużyn« czynią z nich w tej chwili instytucyę, mogącą wybornie spełnić zadania, o których wyżej była mowa.

Wszyscy zatem dobrze myślący ludzie, wszyscy prawdziwi, w dal patrzący patryoci powinni jak najusilniej popierać »Drużyny Bartoszowe« tak materyalnie, jak i moralnie. Przedewszystkiem zaś młodzież ze sfer inteligencyi, przebywająca na wsi, lub też w jakikolwiek sposób stykająca się bezpośrednio z ludem, powinna niezwłocznie wstępować w szeregi »Drużyn Bartoszowych« — aby nasz lud widział, że wobec sprawy polskiej ustają wszelkie różnice stanowe. I jeżeli, w co święcie wierzymy, sieć »Drużyn Bartoszowych« wkrótce pokryje całą Galicyę — to sprawa

polska zyska bardzo dużo już teraz. Gdy zaś kiedyś nadejdzie wielka, oczekiwana tak długo chwila, wtedy ci wszyscy, którzy przyłożyli ręki do stworzenia i rozwoju »Drużyn Bartoszowych«, ujrzą owoce swej pracy patryotycznej **). *Józef Trepka.*

O unii horodelskiej.

Rok przeszły i zaprzeszły pełny był wzniosłych wspomnień i pamiątek narodowych. Żyliśmy górnie w czasie wielkich jubileuszów, komunikując się z duchami Skargów i Kołłątajów, Krasińskich i Kraszewskich, Kaysiewiczów i Semeneńków, z duchem wiecznego wodza Józefa Poniatowskiego, z bohaterskimi napoleonidami i powstańcami styczniowymi. Wśród tych jubileuszów był też jeden dziwnie dostojny starożytnością sprawy, oryginalnością idei, dziejową, aktualną i przyszłą ważnością rozpamiętywanej w nim treści: nie już złoty, lecz dziesięćkroć złoty, pięćsetletni jubileusz Unii horodelskiej, a raczej całej Unii polsko-litewskiej od dawnych układów, zawartych w Krewie aż do Unii lubelskiej, rzecz doniosła i dla palących stosunków dzisiejszych, a charakterystyczna pełnym miłości pacyfizmem, osobliwy, wczesny, wyjątkowy akt polityczny, motywowany świadomie wysokimi najszlachetniejszymi powodami moralnymi.

Poświęciła tej wspaniałej rocznicy uroczyste posiedzenie swoje polska Akademia Umiejętności, czcząc pamięć Unii odczytem prof. Balcera; podobnie postąpiło lwowskie i krakowskie Tow. historyczne, urządzając odczyty Fr. Papéego, W. Semkowicza, prof. Kutrzeby i t. d.; w poważnych zaś organach prasy pojawiły się rozprawy A. Prohaski, F. Konecznego, L. Kolankowskiego i wielu innych. Najbardziej jednak niejako zawodowo obchodziło ów jubileusz »Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Pokoju« raz najwcześniej ze wszystkich, razem z doroczną narodową uroczystością Trzeciego maja, którego komitet obywatelski z uczczeniem Konstytucyi połączył wspomnienie Unii, umieszczając w pochodzie grupę Towarzystwa Pokoju z wieńcem dla twórców Unii a jego prezesa, niżej podpisanego, zapraszając do wygłoszenia na Wawelu mowy o Unii — drugi raz, ku końcowi roku jubileuszowego, w listopadzie odbył się staraniem tegoż Towarzystwa obchód Unii z referatami i produkcyami artystycznemi i odpowiedniemi wydawnictwami. Obecnie zaś dla tego na tem miejscu wspomnienie Unii się ponawia, ponieważ w poprzednim Nrze nie było potemu sposobności oraz aby zaznaczyć szczególną wartość Unii, nietylko odświętną, nietylko historyczną, ale codzienną i sięgającą na wieki najdłuższe.

Dla powagi i głębszej dosadności określimy Unię wieszczemi słowy Krasińskiego zaczerpniętemi z »Przedświtu« i »Psalmu dobrej woli«:

— Ojców duchy czy słyszycie?
O, wy niegdyś bardziej z Bogiem,
Niźli Franki niźli Niemcy,
W każdym czynie czuciem błogiem
Zbawiciele lub rozjemcy!
Wy zdobywce, lecz Uniami,
Których ludzka krew nie plami!«
— Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie...
Z Polski — Ojczyzna w przeszłości jedyna,
Co z piersi miłość, a nie rozbój sieje;
Co mieczem — tylko świat ewangieliczny,
Gardzi grabieżą, nie garnie zdobyczy,
Spaja się z braćmi«

Na granicy Polski i Litwy, od Leszkowych gdzieś czasów, demon zniszczenia grasował, jak to tragicznie obrazuje Mickiewicz w »Grażynie» i oto zjawił się Anioł pokoju, rozpostarł jedno skrzydło nad Polską, a drugie nad Litwą, i zapanowała miłość, kultura i potęga. W tej Unii horodelskiej dano sobie wzajemny wpływ na

**) Dzisiejsza działalność »Drużyn Bartoszowych« na wsi. Na ten temat ogłosimy artykuł w numerze następnym (przyp. red.).

wybór panującego (dar wówczas święty!), herby (dar rodzinny!), wspólność sejmów. Nastała demokratyzacya w porównaniu do paktów wileńskich i wprowadzono bowiem, w koncert całą warstwę bojarów. Zniesiono lenna a zaprowadzono prawa własności ustanowiono sądy ziemskie, zamiast absolutnych monarszych a zamiast czasowych namiestników-wojewodów, dożywotnio już niezawisłych od władcy. Widząc to, zapragnęli podobnych instytucyi Smoleńszczanie i Kijowianie, a mądrość króla Jagiełły, nadawcy praw unifikacyjnych, zyskała podziw na zachodzie; cesarz Zygmunt nazwał go Konstantynem Wielkim, a na soborze w Konstancyi rektor Wszechnicy Jagiellońskiej, Paweł Vladimiri wyzyskawszy pod względem wiary i oświaty pożytek Unii w przeciwstawieniu do wojen, zjednał dla Ojczyzny naszej pochwałę całego świata chrześcijańskiego. Unia była koroną działalności Jadwigi — jak dowodzi jeden z jej badaczów — bo wyniknęła z jej ducha i świętości, z jej najdelikatniejszej w świecie kultury francuskiej przeszczepionej na glebę polską. To jest w dziejach nietylko Polski ale całego chrześcijaństwa — powiada inny dziejopis — najwspanialsze dzieło wielkiej miłości chrześcijańskiej i najchlubniejszych dążeń cywilizacyjnych. Istotnie Unia najznakomitszem w dziejach ojczystych i całego świata jest zbrataniem narodów. Arcydzieło miecza, Grunwald dopełnienie swoje i trwałość nabywa w Unii horodelskiej. Po Grunwaldzie podnosiła się już hydra krzyżacka; wojnie nowej zapobiegła Unia, Henryka Plauena sromotnie złożono z wielkiego mistrzowstwa, Unia zaś rozwijała się idealnie i realnie. Dowiedziono cyfrowo, namacalnie — pisze Prohaska — że drogą pokoju, pracą, daleko większe odnosi zdobycze cywilizacya, że do jej rozszerzenia nie potrzeba aparatu wojennego ani krwawych wojen; taki obrót, że Jagiełło w jednym roku ochrzcił więcej Litwinów, aniżeli Krzyżacy w ciągu dwóch wieków Prusaków ochrzcili, był dla teoryi miecza zabójczym.

Tajemnica siły tej Unii ze szczęsnymi jej skutkami, to »mysterium caritatis«, jak się pewien nasz historyk wyraża. Tajemnica miłości! Oto autentyczny argument, geneza i racya Unii horodelskiej wyraźnie wypowiedziana w jej wstępie:

»Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie, lecz własną jaśniejąc dobrocią, niezgodnych kojarzy, łączy powaśnionych, zmienia nienawiść, gniew odejmuje i wszystkim pokoju użycza ożywienie; podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stany Rzeczypospolitej, wydoskonala cnoty cnotliwych a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci itd. itd.

Na tej tylko zasadzie można z pewnośnią dążyć »aby zawsze jednomyślna tożsamość między nami trwała i wola umysłów«.

Tekst Unii brzmi dla nas jak rozkaz ojców i ma moc narodowej propagandy do horodelskiej nawołując nas roztropności i szlachetności:

Oby zaś klątwa narodów spoczęła
Na robaczywem sercu i na czole
Haniebnem tego, co tknie Unii dzieła,
Złą mając wolę!
Biada na wieki, kto się na to waży;
Przekleństwo jemu od umarłych z grobu
I od przyszłości, co gniewem się żarzy.
Od ludów obu!
O, Polsko, Litwo, chleb swój łamcie razem,
I w przeciwnościach życie wiodąc chlubne,
I bądźcie wzniosłej miłości obrazem,
O, siostry ślubne!

Dr. Kazimierz Lubecki.

Czesi a my.

Podjęte nagle lecz przebrzmiewające u nas równie szybko, hasła pracy organicznej, wymagają torowania dlań drogi do szerszych warstw, któreby podjąwszy te hasła zamienić mogli je w czyn. Początki w trudności i nie-

powodzenia zrażają nas, dlatego szukać nam należy przykładów tam, gdzie hasła te stały się czynem, który wniósłszy dobrobyt, uczynił narody odporniejszymi wobec grożących im od wrogów ataków. Jednym z takich narodów są Czesi, których pracy organicznej poświęcić musimy baczną uwagę.

W chwili, gdy z Pragi rozbrzmiewają ciągle hasła, zagrzewające do zdwojenia pracy organicznej, dla ostatecznego pokonania wroga, który upadać zaczyna pod jej naporem, gdy czeski handel, przemysł i rolnictwo zdobywają markę światową, a bankowość czeska szachuje obce banki poza granicami kraju, życiu gospodarczemu Galicyi grozi zniszczenie. Tem smutniej przedstawia się nasza sytuacya, że nie ogranicza się tylko do tej dzielnicy; lekkomyślność narodowa nie zna bowiem kordonów i granic, sieje spustoszenia w całej Polsce.

Działacz czeski, Franciszek Prochaska, były dyrektor banku Królestwa Czeskiego, twórca silnej organizacyi, utworzonej dla szerzenia zmysłu oszczędności w narodzie czeskim (»Jednota czeskych stradali«), wzywa w płomiennych odezwach i broszurach do coraz intesywniejszej pracy i oszczędzania, aby módz wyrwać z rąk obcych wydartą narodowi czeskiemu w r. 1618 ziemię, gdy po bitwie pod Białą Górą 30.000 rodzin musiało oddać w ręce wroga 491 wielkich dóbr, których wymiar wynosił 2/3 całego obszaru Królestwa Czeskiego, obliczony wówczas przez historyka Tomasza Bilka na 1.200,000.000 złotych reńskich. W niewoli i poniewierce dożył naród czeski do 1848 r. Po pierwszym wielkim zjeździe przemysłowym, odbytym w tym roku, budzą go dopiero z letargu wielcy mężowie, jak Kollar, Szafarzik, Palacky, Havliczek i Rieger. Dzięki mądremu kierunkowi ich pracy wychowawczej, odrodził się naród czeski i uświadomiony przez nich podejmuje walkę ekonomiczną, zdobywa samodzielny byt ekonomiczny, uzupełnia brakujące stany, buduje przemysł, wytwarza handel i podnosi rolnictwo, opierając je na silnie rozwiniętych gałęziach przemysłu rolniczego. Już w latach sześćdziesiątych powstają pierwsze cukrownie chłopskie, które stwarzają zawiązek tego olbrzymiego później przemysłu, wywołującego w rolnictwie czeskiem dobroczynny przewrót swojemi 170 cukrowniami, rozsianemi gęsto po całym kraju. Taki sam ruch wre na innych polach gospodarczego życia. Naród czeski zaczyna oddychać pełną piersią, zdobywa piędź po piędzi ziemię, która stała się tam podstawą bogactwa, zdobywa inne warsztaty pracy, odzyskuje dumne pałace »Złotej Pragi« i odmłodzony, po dwustoletnim śnie, rozpoczyna nowe życie.

Całym jego majątkiem były tylko chętne do pracy ręce i gorące serca, obudzone przez ojców narodu do odbudowy ojczyzny. Młodsza generacya pracuje dalej pod kierunkiem dra Braffa, dra Jarosława Preissa, dra Józefa Fuhricha, a Franciszek Hovorka, poseł Sillony (twórca czeskiego Związku wywozowego) i inni ulepszają posiew pracy organicznej, utrwalają jej podstawy i uzupełniają braki w poszczególnych ich dziedzinach. Prochaska woła: *Oszczędzajcie*, wykupujcie ziemię, która jest fundamentem wszelkiej własności, pamiętajcie, że musimy dojść do 300,000.000 rocznych oszczędności narodowych! Ratujmy i wykupujmy czeską ziemię, trzymajmy się mocno, nie wyzbywajmy się jej nigdy, bo biada narodowi pozbawionemu ziemi. Najwznioślejszym celem naszym niech będzie jej wykup z rąk obcych. Spełniają czesi to przykazanie. Gdy nasi sprzedawczykowie na wschodzie i na zachodzie zaprzepaszczają ogromne obszary ziemi, wykupili czesi w r. 1913 z rąk niemieckich 10.000 hektarów. Oszczędzają, by ziemię po-

mnażać! Nawołując do oszczędności, wskazuje Prochaska, że co czwarty niemiec a co drugi duńczyk jest właścicielem książeczki wkładkowej, zaś wśród czechów wypada jedna na dwunastu. (W Polsce ani na stu nawet!) »Pamiętajmy — woła — *że każda korona lekkomyślnie wydana reprezentuje wartość czterech metrów kwadratowych urodzajnej ziemi*, którą musimy wykupić z rąk niemieckich!«*). Jak zaś czesi pracują na tej zdobytej ziemi, świadczy o tem wysoka jej kultura, światowe pierwszeństwo na polu cukrownictwa, olbrzymia i rosnąca ciągle wydajność gospodarcza. Zjawisko to, oczywiście, nie może być oderwane.

Tam w każdej dziedzinie pracy narodowej wre bujne życie i siła narodu, dążącego do zwycięstwa, przed którego silną wolą, zapobiegliwością, pracowitością, solidarnością, ofiarnością na cele narodowe i znakomitą organizacyą cofa się wróg, bo umieli czesi wyzbyć się wad słowiańskich, a zachowali zalety, przyswajając sobie dobre strony kultury zachodu i używając ich mądrze w walce z wrogiem.

W jakim kierunku dążyć mamy do odrodzenia i jak leczyć się z wiekowych naszych wad, możemy nauczyć się tego od czechów, tych »belgów słowiańskich«. Tam pracę organiczną podjęto we wszystkich dziedzinach i w 65 latach nadrobiono zaniedbania dwustuletniego snu. Idea sokola porwała całe czeskie społeczeństwo, któremu nadała cechę karności i hartu. Jej hasło: »W silnem ciele silny duch«, skojarzone z hasłem Palacky'ego: »Swój do swego«, uzupełniły się wzajemnie, wychowały naród w karności i miłości ojczyzny, nadały jej cechy realne, wytworzyły broń niezwyciężoną przeciw zalewowi niemieckiemu i jego agresywności. W ciężkiej walce o byt urosła młoda generacya czeska, zasilona wzrastającem ciągle przypływem inteligencyi, energiczniejsza od swych ojców, świadoma potrzeby dalszej walki, dalszej ekspansyi. Ma zaufanie do siebie i swych duchowych przywódców, podąża szlakiem zwycięstw, bez obawy ryzyka. Biurokratyzm i emerytura nie są, jak u nas marzeniem społeczeństwa czeskiego, oddala się ono od nich coraz bardziej, oddając najwybitniejsze swe jednostki na usługi przemysłu, handlu i rolnictwa. Silny ekonomicznie i finansowo kraj odcierpiał też panującego obecnie strasznego przesilenia finansowego i wyszedł zeń zwycięsko.

Jak straszny kontrast w porównaniu z Czechami przedstawia Polska!... Ziemianin, przygnieciony ciężkiemi warunkami gospodarczemi, wywołanemi brakiem przemysłu rolniczego, a tem samem małą rentownością roli, pozbywa się ziemi, nie licząc się często z tem, w czyich znajdzie się ona rękach. Wkracza na wieś spekulant, szerzy rabunkową gospodarkę, tnie las, wysyłając z samej Galicyi, jak wykazała statystyka z roku 1910, 85.000 wagonów rocznie drzewa w surowym stanie do Prus. Niszczy parki, zacierając ślady dawnej kultury, ziemię zaś i karczowiska odsprzedaje z lichwą ludności małorolnej. Ziemianin pozbywa się ziemi ze strachu, by nie spadła wyśrubowana jej przez niezdrową spekulacyę cena, bo obdłużenie jej jest tak wysokie, że nie zdołałoby wytrzymać ewentualnej a przygotowywanej silną podażą zniżki. Uchodzi więc z zagonu ojczystego do Warszawy, Lwowa, Poznania i Krakowa, gdzie pociąga go życie miejskie i świecąca lustrzanemi szybami kawiarń nędza miast. Lokuje resztki swych kapitałów na hypotekach, odwiedzając z nudów lub w nadziei zdobycia

*) Fr. Prochaska: »Laska k pude najlepszi obranou vlasti«.

fortuny dla odkupu ziemi co kilka miesięcy Monte Carlo, które, dzięki demokratyzacyi, ściąga do swej czarownej jaskini całe pielgrzymki z ziem polskich. Język polski słyszy się tam na każdym kroku, a polski pieniądz, ten grosz wdowi, który pozostać winien w kraju, spada z brzękiem, stając się podzwonnem dla ginącego u nas życia gospodarczego. W ślad za zbankrutowanym szlachcicem, przegrywającym resztki swego mienia jedzie polski mieszczanin, kupiec, przedsiębiorca, jedzie urzędnik, lekarz i profesor, jadą wreszcie kelnerzy i lokaje, a każdy szukać tam chce szczęścia, przegrywa zapracowany lub częstokroć pożyczony grosz, przyjmując w spadku po szlachcie jej narowy, będące powodem upadku narodu.

Na ruinach gospodarczych, jakie powstają na ziemiach polskich, buduje swój byt żywioł obcy, wypiera nas ze wsi i miast, zagarnia ziemię, która dla niego staje się towarem, tnie lasy, zagarnia handel i przemysł, wykupuje całe dzielnice miast — staje się panem całego życia gospodarczego w kraju. Od zachodu nadciąga prusak, fortyfikując się placówkami przemysłowemi na wydartych nam Zagłębiach, krakowskim i dąbrowskim. Od wschodu zaś dąży w zwartych szeregach sprzymierzony z nim ruski naród, niedoceniany przez nas, sprawny, silny swą solidarnością, pełen wpojonej weń przez przywódców nienawiści. Idzie karnie przeciw nam, jak szli po 48 r. czesi na zdobycie miast, nie ma, jak nie mieli oni, szlachty i kapitalistów, prze go zapał do walki i rezultaty dotychczasowych zwycięstw, zdobywanych terorem i naszą niezgodą, oparty uświęconą w Austryi zasadą »Divide et impera«. Nie znajduje żadnej zapory w rozbitem walkami stronniczemi mieszczaństwie polskiem w Galicyi, uzależnionem zupełnie, będącem powolnem narzędziem właściwego pana w kraju, którym jest ten »trzeci naród«, zaznaczający śmiało swą odrębność, silny naszą wewnętrzną walką i rozbiciem, naszą lekkomyślnością i niedołęstwem.

Pierwszem hasłem, któremu zawdzięczają czesi swe odrodzenie, było »Swój do swego«. Niech zatem ono, jak w Czechach, stanie się posiewem dla pozytywnej pracy. Niech kapitały obce i obca przedsiębiorczość, wywłaszczające nasz kraj, zmuszą nas do samoobrony, do budzenia, jak w Czechach, zmysłu oszczędności, by rósł z nich majątek narodowy, który posłużyć musi do ratunku niknącej naszej własności miejskiej i wiejskiej, zastraszająco kurczącego się naszego stanu posiadania. Musimy dążyć do wytworzenia rdzennie polskich rezerwoarów pieniężnych, któremi rozporządza każdy naród gospodarczo i politycznie czynny.

Nietyle biedni jesteśmy, ile lekkomyślni i nieudolni. Mamy magnatów, którzy mogliby kapitałami swemi, lokowanemi na »pewny procent w »pewnych« angielskich lub francuskich bankach, wykupić przechodzącą w obce ręce ziemię i realności miejskie. Mamy we Lwowie poważne Towarzystwo Kredytowe Ziemskie (z 20 milionami rezerwy), które przy zmianie statutu objąć by mogło parcelacyę i kolonizacyę ziemi polskiej polskiemu ludowi. Mamy instytucye finansowe i kasy, któreby przez zespół rezerw wytworzyć mogły silne placówki finansowe i centralizując oszczędności, zdążać do wydarcia ich obcym bankom, żerującym na nich w naszym kraju. Wszak w Galicyi państwowe pocztowe kasy oszczędności, rozsiane gęsto nawet po najmniejszych i najodleglejszych zakątkach kraju, wyławiają z drobnych oszczędności ludowych dziesiątki milionów i wywożą je do Wiednia, bez jakichkolwiek świadczeń na rzecz kraju i nieuświadomionych ekonomicznie mas deponentów.

W tym kierunku zaniedbano u nas szerzenia oświaty, nietylko wśród ludu wiejskiego, lecz także wśród inteligencyi miejskiej i klas posiadających. Inaczej jest w Czechach. Tam ani obce banki ani austryackie kasy pocztowe nie uszczuplają narodowych oszczędności i nie uwożą ich, jak u nas, z kraju, aby służyły celom niszczącej obcej przedsiębiorczości. Zrozumiane przez naród czeski hasło: »Swój do swego« mogło też wywołać w tak krótkim stosunkowo czasie przewrót ekonomiczny i z biernego konsumenta obcej wytwórczości, jakim był chłop czeski i robotnik, uczyniło wytwórcę i kapilistę. Każde zapoczątkowanie pracy narodowej wymaga pewnych ofiar i świadczeń na rzecz idei, nim ona osiągnie swój cel. Nieuświadomienie nasze nie pozwalało masom uznać doniosłości pracy organicznej i wypełnić hasła »Swój do swego«. Chętniej oddalibyśmy swą krew dla wątpliwych porywów, poświęcilibyśmy może bez wahania całe swoje mienie, lecz systematyczna praca nad kuciem własnego ekonomicznego bytu nie pociąga nas, natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody, nie może skłonić nas nieraz do drobnych choćby ustępstw i świadczeń, zwracających się w krótkim czasie stokrotnie. Umiemy ciskać gromy na pozytywistów i realistów i chrzcić ich mianem gasicieli, lecz gdybyśmy poszli po 63 roku śladem czechów, z pewnością nie mielibyśmy krociowej emigracyi i nędzy galicyjskiej, nie mielibyśmy prusaków w Zagłębiu krakowskiem, w Łodzi i w Częstochowie, a francuzów w Zagłębiu dąbrowskiem. Mielibyśmy polskie miasta i silny polski stan średni i niepotrzebowalibyśmy myśleć, jak obecnie o ponownem i ciężkiem zdobywaniu ich dla polskości.

Dopóki praca nad ekonomicznem podniesieniem kraju nie uzyska należącego się jej równouprawnienia z innemi dziedzinami pracy narodowej, dopóki nie uzupełni ich, tworząc dla nich fundament, dopóty z narodem nędzarzy nie będą się liczyć nasi wrogowie i uważać nas będą, jak dotychczas, za zjadaczy ich produkcyi i pożywienie dla ich armat. Czyńmy zatem to, co dla odrodzenia swego czynili czesi. Wytwarzajmy atmosferę, w której nie będą mogli mnożyć się wśród nas ci, co w walce o ekonomiczny byt spełniają rolę *Targowicy*, zaprzedają ziemię, lasy i domy obcym, wywożą kapitały z kraju do obcych banków, trwonią i marnują kapitały narodowe, usuwając je od współudziału w życiu ekonomicznem.

Rozbudzone silną naszą wolą tętno życia gospodarczego nakaże liczyć się z wolą narodu także tym jednostkom, które, jak kwiaty egzotyczne, chwilowo tylko bawią w cieplarniach krajowych, a żyjąc i rozwijając się daleko poza granicami kraju, spełniają w nim tylko rolę ozdoby, lśniąc kontuszami, wdzianemi przy sposobności szumnych bankietów, wśród staropolskiego »Kochajmy się«. Oddzielając ziarno od plewy, wniesiemy w koła te sanacyę i powołamy je do życia i współżycia z narodem. Nie spełniając jednak sami zasadniczych obowiązków, wypływających z hasła »Swój do swego«, nie ufając swoim, wśród których wzrośliśmy i żyjemy, nie możemy żądać, by magnaci nasi czynili inaczej. Ufajmy, że i oni pójdą z nami, że uruchomią w kraju swe kapitały i niemi zapełnią szczerby naszego stanu posiadania. Nie zapominajmy jednak nadewszystko pracy od podstaw, wzorem czechów, którzy na niej wybudowali obecny swój gmach narodowy. a fundamentem były oszczędności mas, uzyskane przez szerzenie i potęgowanie zmysłu oszczędności, przedsiębiorczości i twórczości. Wysoko wznieśmy stary, lecz wiecznie u nas młody program pracy organicznej, który umieliśmy krytykować, lecz nie wykonywać. Koniecznem jest zapo-

znanie się z czeskiemi metodami i środkami zwycięzkiej walki ekonomicznej przez urządzanie wspólnych zjazdów ekonomicznych, nie tchnących — jak dotychchzasowe ekonomiczno-prawnicze zjazdy — tylko teoryą. Zjazdom tym powinniśmy nadać praktyczny charakter, zapraszając do współudziału tych, którzy hasła pracy organicznej, nie mogące się u nas od dziesiątków lat ucieleśnić, wprowadzili w czyn.

Wysłuchajmy, co powiedzą nam oni o swych wysiłkach i o programach na przyszłość, przypatrzmy się wynikom ich pracy na miejscu, usłyszmy ich słowa braterskiej krytyki, — i z wiarą w siebie wejdźmy na tę drogę, która odmłodzonemu narodowi czeskiemu, trzykroć mniejszemu od nas, dała siłę nietylko do trwania, ale do odnoszenia zwycięstw.

Roman Woyczyński.

Jaką winna być polska prasa chrześcijańska....

»Zapał do wszystkiego — pisze Piotr Chmielowski — łatwo się u nas wznieca i łatwo przygasa; lecz grunt, w którym te objawy się rozwijają, kryje w sobie niewyczerpaną, zdaje się, żywotność; a wielkie idee budzą w nas zawsze żywsze serc bicie«...

Taką wielką ideą narodową, co ożywia serc bicie, jest niewątpliwie idea nasza polska chrześcijańska, która objawia nam prawdy swoje już to przez publicystykę już też przez pracę intenzywną, praktyczną na polu ekonomii społecznej, gospodarczej i politycznej.

Wyrazem dążeń współczesnych i wszelkiego rodzaju doktryn, wyrazem opinii, tej wszechwładnej pani, są dziś dzienniki — prasa. To też władza dziennika olbrzymia; potęgując się zaś z każdym rokiem, stanowi on nieomal o losach najznamienniejszych przekonań.

»Jeżeli burza — powiada Tarde — obala dęby i topole, nie znaczy to wcale, aby drzewa te były wątłej budowy, tylko jest wskazówką, że wzmogła się siła wiatru«. Jeżeli przeto prąd społeczny danej partyi jest o tyle silny u zasadniczych, szlachetnych podstaw swoich, że ugiąć się przed nim muszą piękne i wzniosłe hasła innych, dzięki temu, że nie mają one tej nadludzkiej potęgi moralnej, jaka została w udziale Chrystyanizmowi, t. j. pierwszej — nie znaczy to często wcale, że złe jest tamto, ale, że Wszechpotęga myśli Bożej możniejsza, ponętniejsza, wielka i wszechmądrze rozumna!

Stronnictwa współczesne na ogół upadają już po kilku latach swego istnienia, ale też mają one wyjątkową wprost możność, wznieść się do rozmiarów potęgi — sposób na to doskonały: łączenie się w Związki zawodowe, przez co wpływy cywilizacyi i kultury narodowej łatwiejszy mają tu przystęp; a wpływ ich w miarę rozwoju staje się decydującym. Stąd moc niezwykła w prasie chrześcijańskiej, która będąc wyrazem opinii swoich Związków i Stowarzyszeń, jest zarazem decydującym czynnikiem ich rozpraw i dążeń, jest miarą spostrzeżeń i pragnień, a co szczególne, staje się najczęściej źródłem oświatowej pracy narodowej pod każdym względem.

Chcąc tedy utrzymać się na szczytnym stanowisku swoim, polska prasa katolicka, mając za podkład wiecznie żyjącą ideę, musi w duchu swoim uwzględniać coraz szersze kręgi życia. Nie wolno jej bowiem ścieśniać się w sobie, ale na podstawie etyki chrześcijańskiej, widnokrąg zawsze rozsze-

rzać, obejmując szerokie warstwy społeczeństwa, któremu dziś nie czczych frazesów trzeba, lecz tej właśnie wytycznej pomocy w pracy codziennej, w walce o chleb powszedni.

Epoka greckich mowców i trybunów Rzymu minęła — nie jest ona już dziś tem zarzewiem opinii, ale ustępując miejsca prasie, przeszła w tradycye pokoleń.

W warunkach dzisiejszych dobra gazeta robi daleko więcej, niż najlepsza mowa na zgromadzeniu. Pismo jest czytane coraz żywiej, jest nauczycielem życia i obyczajów. Jest ono jak już wspomniałem, wyrazem opinii, ale zarazem i jej źródłem. Wytwarza bowiem nowe drogowskazy i syntezy. I niewątpliwie dlatego Ojciec św. Pius X. kładzie taki nacisk na szerzenie dobrej prasy chrześcijańskiej.

Prasa przeto chrześcijańska na niewzruszonych podstawach Chrystyanizmu winna szukać w dalszym ciągu wejścia w lud, w społeczeństwo, w ludzkość, a wszędzie wyróżniając się szlachetnym programem etyki i moralności.

Przytem prasa ta niechaj nie zapomina ani na chwilę obowiązków swoich, niechaj się liczy z ludem, stanowiącym największy procent narodu, z jego upodobaniami i potrzebami kulturalnemi, z jego wrażliwością na sprawy go dotyczące.

Niechaj unika niezdrowych prądów niewolnictwa i służalczości; niechaj ma wiecznie to piękne poczucie chrześcijańskiego człowieka i miłości Ojczyzny, korząc się jednocześnie wobec mądrości Boga.

Stanisław Jasiński.

Organizacye współdzielcze producentów i znaczenie ich dla konsumentów.

I.

Spółki producentów bydła, trzody chlewnej, jaj i drobiu.

Jedno z pierwszych miejsc w ustroju społecznym zajmuje organizacya gospodarcza — ona też jest często podstawą do unormowania stosunków ekonomiczno-społecznych, obmyślając nowe środki rozwoju gospodarczego i nowe dając drogowskazy, które ujawniają się zawsze w coraz większym dobrobycie gmin, kraju i państwa.

W organizacyi przeto spoczywa rozwiązanie kwestyi gospodarskiej, w tej organizacyi, która jest źródłem natchnienia i czynu, która już temsamem stwarza podwaliny pod lepsze jutro, o jakie nam wszystkim tak chodzi.

Zdając sobie tedy sprawę ze szczytnych zadań organizacyi gospodarczej, łatwo zrozumiemy, dlaczego taką decydującą przypisuje się jej rolę w ojczyźnie, w społeczeństwie, w życiu obywatelskiem i w domu. Aby się o tem naocznie przekonać, wystarczy uświadomić sobie choćby tylko dzisiejszy handel, który pozostawia tak wiele do życzenia, wystarczy choć w części zgłębić poziom wiedzy gospodarczej, wydatność pracy, usiłowań i wszystkich zabiegów wsi polskiej.

Cóż bo się dzieje w handlu gospodarczym?

Oto w pierwszym rzędzie pamiętajmy, że mamy tu do czynienia z silną organizacyą handlarzy mniej lub więcej niesumiennych, z organizacyą, która strzegąc swoich własnych interesów, działa zawsze na szkodę producentów i konsumentów. Zwróćmy uwagę na handlarzy nierogacizną. Organizacya ta składa się z najrozmaitszych żywiołów, które, nie przebierając w środkach, walczą jak najuporczywiej z powstającem uświadomieniem wśród włościan.

Widzimy tam rozmaite kategorye ludzi, spotykamy jakby pięć grup różnych pośredników handlarzy, którzy dadzą się podzielić na t. zw. »naganiaczy«, »zgonników«, »handlarzy«, »kupców« i »komisyonerów«. Pierwsza kategorya, to przeważnie ludzie, którzy uprawiają wbrew istniejącej ustawie państwowej handel domokrążny, włóczą się oni po odległych zakątkach wiejskich, gdzie wykupują za bezcen trzodę chlewną, wyzyskując nieraz gospodarza o 40% i więcej na jednej sztuce. Druga kategorya to zgonnicy; ci zazwyczaj wykupują trzodę chlewną po drogach, któremi producenci jadą na jarmarki, lub po porozumieniu się wspólnem, czynią zakupna na rynkach powiatowych, gdzie, formalnie naigrawając się z rolnika, ofiarują mu taką cenę, że często nieraz cena ta nawet kosztów produkcyi nie pokryje. Trzecia kategorya, to więksi handlarze; ci skupują nierogaciznę przeważnie po jarmarkach, najczęściej za pośrednictwem swoich »czeladników« lub też, gdy chodzi o większe zakupna, załatwiają je osobiście. Czwarta kategorya, to kupcy; ci, sortując już zakupiony towar, rozsyłają go w różne strony Monarchii jużto do zakontraktowanych przez siebie rzeźni, jużto na wielkie rynki zbytu, odstępując ostateczną sprzedaż nierogacizny piątej kategoryi handlarzy, t. zw. »komisyonerom«. Odrazu widzimy tu szereg cały pośredników pomiędzy producentami a głównym rynkiem zbytu — pośredników, którzy starają się płacić jak najlichsze ceny producentom, a brać jak największe od nowej falangi pośredników od rynku do konsumenta. W pośrednictwie tem spostrzegamy niesłychany wprost wyzysk, popełniany bezkarnie zarówno na gospodarzu jak i na konsumencie. To samo spotykamy w handlu z bydłem i cielętami, mając do czynienia z trzema żydowskimi pośrednikami. Pierwszy, to agent, który zazwyczaj ma sobie oddane dwie lub trzy, a nieraz i więcej wsi, zależnie od uzdolnienia i sprytu. Agent ten zna doskonale okolice, wie zawsze z góry, gdzie i u którego gospodarza jest na sprzedaż bydlę, zakupuje je i odstawia drugiemu handlarzowi, który tak dostawioną sobie sztukę bije w rzeźni powiatowej, rozsyłając mięso częściowo do jatek okolicznych, a głównie eksportując je do wielkich hal targowych, gdzie powierza cały ten towar trzeciemu pośrednikowi i ten dopiero sprzedaje go konsumentowi. Na podstawie sprawozdań targowych śmiało możemy stwierdzić, że przeciętnie pośrednicy ci zarabiają od cieląt 8-tygodniowych po 20 koron na sztuce. — A spójrzmy teraz na handel jajami. Ta sama historya, co i w handlu trzodą i bydłem, jakkolwiek wśród innych odbywa się warunków ze względu na odmienność organizacyi i skomplikowanej giełdy targowej. Pomijamy tu prywatne różne dostawy, wszelkie umowy pośredników, działających na własną rękę, obchodzi nas znowuż organizacya.

Organizacya ta, to czterech nowych pośredników żydowskich, dysponujących milionami koron. — Pierwszy handlarz jajami, to ten, który włóczy się po sklepikach wiejskich, po chatach, po drogach i jarmarkach, wykupując jaja po możliwie najniższych cenach. Odstępuje on je następnie zbieraczowi powiatowemu, który w wielkiej ilości odsyła te jaja do sortowni,

utrzymywanej przez trzeciego pośrednika, którym jest spółka bankierska, złożona z właścicieli banków, banczków, kantorów, giełdziarzy i całej czarnej armii doradców, wystających pod gmachami giełd w wielkich miastach. Sortownia ta, skrupulatnie sortując wszystkie dostawione jej jaja, przeznacza z nich część na konsumcyę miejscową, żądając możliwie najwyższych cen od konsumentów, a większą część co najdorodniejszych jaj wysyła na wielkie rynki zbytu do Londynu, Paryża, Wiednia i Berlina. W jednem ze sprawozdań c. k. Ministerstwa rolnictwa czytamy, że Galicya wywiozła w którymś roku za 42.000.000 koron jaj! A więc wartość samego eksportu galicyjskiego jaj wynosi 42.000.000 koron. Wiemy także, że wartość ogólnej produkcyi jaj w Galicyi wynosi przeszło 86 milionów koron! Jeżeli tak jest, to powstaje pytanie, w czyich kieszeniach tyle pieniędzy tonie? Łatwo się domyśleć... Chłop, producent jak nic nie miał tak i nic nie ma, owszem wydaje mu się, że produkcya jaj to »konieczne zło w gospodarstwie«, rzecz, która się nie opłaca. Tymczasem widzimy, że jest inaczej, że dochód z samej produkcyi jaj, to suma tak pokaźna, iż warto iść w zawody o nią, tem więcej, gdy domyślamy się że cała praca nasza gospodarska, cały ciężki nasz zarobek idzie w kieszenie giełdziarzy i niesumiennych kupców. Tak samo się dzieje w handlu ze zbożem, tak samo z paszą, tak z wszystką naszę produkcyą wiejską! Dlatego trzeba się organizować co rychlej, dlatego trzeba mówić o tej organizacyi gospodarczej, która oparta o najzdrowsze podstawy, o obywatelskie poczucie, jest zdolna usunąć niemoralność w tym handlu, zdolna do wytworzenia nowych warunków życia i nowych drogowskazów w pracy nad podniesieniem kraju i gospodarstwa, ona jedna może i jest zdolną do przeciwstawienia się organizacyom pośredników.

Otóż jedną z licznych organizacyi gospodarskich są taką ostoją *Spółki producentów bydła, trzody chlewnej, jaj i drobiu*. Spółki te właśnie kładą kres wszystkim nadużyciom, stają się ochroną gospodarzy, zmierzając wciąż do przyświecającego im wspaniałego celu — uregulowania cen, zniesienia giełd targowych, podniesienia produkcyi i wyzwolenia handlu bydłem i trzodą chlewną, jajami i drobiem z pod dominującego dziś wpływu możnych, a dziwnie niesumiennych handlarzy, krzywdzących z jednej strony producentów, a z drugiej strony konsumentów. Krzywda ta bowiem nietylko że jest materyalną, ale i moralną, bo handlarze ci podtrzymują z całą uporczywością perfidne kłamstwo, że przyczyną drożyzny, to rolnicy! I z hasłem tem idą na drożyźniane wiece, z hasłem tem dominują na posiedzeniach rad miejskich, hasło to rzucają między robotników, hasło to podnoszą coraz gwałtowniej w sejmach i parlamencie! Będzie zadaniem Spółek producentów bydła, trzody chlewnej i innych, wskazać społeczeństwu, kto kogo tu krzywdzi, kto wywołuje niechęć i kto mąci — będzie ich zadaniem rozwiązać zarówno własną kwestę gospodarską jak i głośną kwestyę drożyzny. Bez pomocy rolników ani miasta, ani sejm ani parlament nie rozwiążą żadnego z tych dwóch zagadnień społeczno-ekonomicznych.

Pierwszem tedy zadaniem Spółek producentów bydła, trzody chlewnej, jaj i drobiu jest: *uświadomić producenta o wartości jego produktu*, to znaczy, że chodzi tu o to, aby ten gospodarz wiedział, jaką wartość przedstawia ta jego trzoda chlewna, przeznaczona na rzeź, czy to bydlę, czy też ta z trudem zebrana kopa jaj. Regulaminy Spółek i sposoby prowadzenia ich, uczą tego uświadomienia każdego z członków swoich osobno.

2. Zetknąć producenta najpierw z wielkim rynkiem zbytu, unikając wszystkich pośredników, a tem samem zapewniając mu lepszą cenę za dany produkt.

3. Już tem samem, że ma się możność uzyskiwania lepszych cen, podnieść stan produkcyi, zachęcając członków swoich do racyonalnej hodowli bydła, trzody chlewnej i drobiu.

4. Wyzwolić producentów z pod zależności handlarzy.

5. Umoralnić ten hadel w powiecie i kraju.

6. Uregulować spędy na targach, aprowizując miasta w taką ilość towaru, jaką istotnie każde z miast zapotrzebowywa, znosząc tym sposobem giełdę targową i normując ceny.

7. Tworzyć własne masarnie i rzeźnie eksportowe, znosząc nową falangę pośredników od rynku do konsumenta — i osiągając ten szczytny cel szlachetnych zasad kooperatywnych — zetknięcie producenta z konsumentem.

Gdy zrozumiemy wartość tej organizacyi, gdy umiłujemy ją, gdy zdamy sobie z niej całkowicie sprawę, wówczas zrozumiemy to piękne powiedzenie przed laty trzydziestu kilkoma jednego z wielkich pisarzy ekonomicznych Józefa Supińskiego, że »organizacya gospodarcza, że spółki rolnicze wszystkie stowarzyszenia nasze, niosą przytułek opuszczonym, chleb zgłodniałym, poprawę zepsutym, zapomogę początkującym, opiekę osieroconym, naukę zaniedbanym. One podnoszą temperaturę społeczną, przywołując do życia uśpionych, niepoprawnych samolubów znaczą piętnem pogardy powszechnej, wydobywają z małoletności, oduczają szukać łaski i opieki, podnoszą godność jednostek potęgą ciała zbiorowego. One tworzą nowe życia społecznego prądy, dawne zasycają życiem nowem. One połączonemi siłami wznoszą olbrzymie dzieła, one pokrewnieniem pracy z wiedzą, wolnością i uczuciem przebudowują zwolna świat pogwałcony, a szerząc się i gęstniejąc, zdusić raz muszą między sobą to, co jest kłamstwem lub pogwałceniem praw Bożych«.

Chcąc jednak osiągnąć szczytny ten cel, jaki tak pięknie zakreśliły sobie organizacye współdzielcze, musimy koniecznie starać się posiąść trzy zasadnicze kooperatywne cnoty: bezwzględną solidarność, bezwzględną wytrwałość i bezwzględną miłość dla sprawy.

Cnoty te wszelkiej pracy zbiorowej nadają nie tylko wielkiej podstawowej wartości, ale wywierają właśnie silny swój wpływ na cały ustrój gospodarczy, który wprowadzając w życie nowe systemy coraz korzystniejsze, wprowadza zarazem nowe poczucia obywatelskości i patryotyzmu.

Swobodną wytkniętą pracą w tych stowarzyszeniach, wytworzymy nowy typ ludzi, stanowiących nowe prawa gospodarcze, uniezależnimy się od wszelkich szkodliwych wpływów na zewnątrz, zmuszając cały współczesny spaczony handel gospodarczy do moralnego przekształcenia się i służenia interesom obywatelskim.

Stanisław Jasiński.

H. K. T. a nasz sezonowy robotnik.

Podczas, gdy rewelacye p. Krysiaka coraz bardziej odsłaniały całą bezecną robotę przywódców ukraińskich, starających się za pruskie marki siać nienawiść i szkodzić, gdzie tylko się da polskiemu społeczeństwu,

pojawiła się w parlamencie wiedeńskim, w dniu 31. z. m., interpelacya posła Budzynowskiego i towarzyszy, wniesiona w obronie »wyzyskiwanego« wychodźcy polskiego!

Byłoby to doprawdy wzruszającem, gdyby nie okoliczność, że posłowie rusińscy występując rzekomo w obronie ludu polskiego, starali się jedynie o to, by zohydzić i oszkalować P. T. E., jedyną polską instytucyę, sprawującą od 5 lat z powodzeniem opiekę nad naszem wychodźtwem i cieszącą się sympatyą i zaufaniem polskiego społeczeństwa.

Interpelacya przeszła w parlamencie niepostrzeżenie, a posłowie polscy zlekceważyli ją, nie uważając za stosowne nań reagować wobec faktu, iż na treść jej składały się same fałsze i oszczerstwa, zaczerpnięte ze słynnej broszury Piętki, wydanej przed 2 laty.

Proces wytoczony zeszłego roku w Krakowie p. Piętce przez naczelnego dyrektora P. T. E., p. Okołowicza, wykazał dobitnie, ile są warte różne dokumenty i dane statystyczne, fabrykowane bądź przez hyeny emigracyjne, bądź przez rozmaitego rodzaju indywidua, zadraśnięte w swych aspiracyach kieszeniowych lub niezdrowej ambicyi i zakończył się jednomyślnym werdyktem sędziów przysięgłych, skazującym p. Piętkę.

Społeczeństwo polskie nie dowiedziałoby się prawdopodobnie o tej nowej robocie działaczy ukraińskich, gdyby nie zareklamował jej pewien odłam prasy polskiej.

A kto dał pieniądze na to pożyteczne wydawnictwo, zapewne popłynęły nań marki z Ostmarkenverein'u.

Rusini niejednokrotnie atakowali P. T. E. w »Dile«, zarzucając mu, iż polonizuje ruskich wychodźców, a zarazem upatrywali w polskiej instytucyi niebezpiecznego konkurenta dla swego towarzystwa emigracyjnego »Prowidenje«, założonego we Lwowie mniej więcej przed 5 laty, a będącego ekspozyturą pruskiej »Arbeitercentrali«.

Warto przyjrzeć się bliżej tej ruskiej instytucyi humanitarnej, na czele której stoi poseł do parlamentu, ks. Folis, a którą właściwie rządzi »Ostmarkenverein« za pośrednictwem urzędnika hakatystycznej »Arbeitercentrali«, niejakiego Ryszarda Dyrdy (b. agent tajnej policyi pruskiej) zameldowanego we lwowskiej policyi jako agent win. Pan ten ma za zadanie pilnowanie działaczy z »Prowidenja«, aby rzetelnie służyli pruskim interesom i nie brali pieniędzy za darmo, jak to czynili początkowo, gdy nie mieli pruskiego opiekuna na karku.

»Prowidenje« musi więc dostarczać jak najwięcej robotników pruskiej Arbeitercentrali, posiadającej na granicy Galicyi i Królestwa dwadzieścia kilka biur dla werbowania robotników i urzędującej przy wydatnej pomocy pruskich żandarmów. Arbeitercentrala stara się za pośrednictwem agentów swych rozsianych w Królestwie całem i Galicyi ściągnąć na wiosnę jak najwięcej robotników, by potem przebierać w nich jak w ulęgałkach i dyktować swe warunki, z roku na rok coraz gorsze.

P. T. E., które bojkotuje »Arbeitercentralę«, a w przyszłości, gdyby wzrosło w potęgę, mogłoby pokrzyżować plany i zakusy hakatystów, od samego początku swego istnienia było napadane przez hakatystyczne gazety, w rodzaju »Schlesische Zeitung«, a i panowie z Ostmarkenverein'u opiekowali się polską instytucyą wychodźczą, o czem najlepiej świadczy, opublikowany przez p. Krysiaka wyjątek z archiwum hakatystycznego, pochodzący z roku 1910.

Były to dopiero początki działalności P. T. E., a jednak czujnej uwadze hakatystów nie uszło powstanie nowej placówki polskiej i na prospekcie P. T. E., wydanym w niemieckim języku, dla obznajmienia zagranicznych pracodawców z celami i zadaniami towarzystwa, widnieją uwagi panów z Ostmarkenvereinu, a jeden z nich Cardinal von Widdern, zaniepokoił się nie na żarty, albowiem wypisał na marginesie następujące uwagi: »Polscy polityczni agenci, których musimy sobie wyprosić. Zwrócić na to uwagę ministerstwa spraw wewnętrznych«. »Co powiedzą Rusini na tę nową organizacyę Polaków. Hanetzkiego zapytać«.

Rusini zagrzani w ten sposób do roboty, nie zasypiali gruszek w popiele i starali się szkodzić P. T. E. gdzie mogli.

I oto na skutek anonimowego doniesienia jednego z działaczy rusińskich we Wiedniu (który musiał opuścić Kraków z powodu popełnionych defraudacyi i odznaczył się wysłaniem hołdowniczego telegramu do Wilhelma II., z okazyi 25-letniego jubileuszu) zarządzono rewizyę w biurach P. T. E., szukając przytem popisowych w mieszkaniach urzędników tej instytucyi i nawet u mundantek biurowych.

Tymczasem »Prowidenje«, nie mające koncesyi ani na pośrednictwo pracy, ani na sprzedaż kart okrętowych, werbuje i wysyła masowo emigrantów i choć P. T. E. w lipcu jeszcze dostarczyło władzom dokumentów, stwierdzających iż »Prowidenje« trudni się nielegalną robotą, pozostawiono je w spokoju, mimo, iż władze miałyby aż nazbyt uzasadnione powody do wkroczenia.

Ale w Wiedniu większe wpływy od przedstawicieli polskiego społeczeństwa posiadają różni politycy z zaprzyjaźnionego państwa, to też Ostmarkenverein zagospodarował się w naszym kraju na dobre i dąży do celu z wielką wytrwałością, nie szczędząc trudu ni pieniędzy.

Berlińska »Arbeitercentrala«, stworzona przez hakatystów, jest też dobrze wyposażoną i czerpie swe dochody w lwiej części z krwawicy naszego wychodźcy. Chłop nasz bowiem, wędrując do Prus za zarobkiem musi wykupić t. zw. legitymacyę bez której nie wolno mu tam przebywać. Legitymacya taka kosztuje 2 marki, a jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż do Prus wędruje co roku około pół miliona wychodźców polskich, to przekonamy się że prawie milion marek rocznej subwencyi otrzymuje ta hakatystyczna placówka od nas samych na prowadzenie destrukcyjnej roboty w naszym kraju.

Za nasze też pieniądze istnieje »Prowidenje«, które ma z czasem rzucić na pruski rynek pracy tyle ruskich rąk roboczych, aby polski robotnik okazał się zbędnym i by w ten sposób pruskie rolnictwo stało się niezależnem od polskiego wychodźcy.

Wiadomo bowiem, że gdyby tylko przez jeden sezon polscy robotnicy nie stawili się do pracy na pruskich zagonach, rolnictwo pruskie i pruscy junkrzy ponieśliby niepowetowaną stratę.

Za polskie pieniądze urządzają Rusini strejki robotników rolnych we wschodniej Galicyi, przypuszczając, iż w ten sposób zmuszą polskich właścicieli ziemskich do sprzedaży majątków.

Wreszcie za polskie pieniądze żyje i tyje ks. Hanyckyj, obmyślając coraz to bezczelniejsze plany dla zwalczania znienawidzonych przez się Polaków.

P. T. E., które z roku na rok dostarcza coraz więcej robotników pracodawcom polskim, które mogłoby ewentualnie udaremnić strejk we wschodniej Galicyi, które wyszukuje coraz nowe rynki pracy dla polskich wychodźców i dba o ich dobro tak pod względem moralnym jak i materyalnym, nie może być sympatycznem dla wyżej wymienionych czynników. Prusacy i płatni przez nich działacze ukraińscy przy pomocy różnych polskich hyen emigracyjnych i wyzyskiwaczy ludu, rozwydrzają się coraz bardziej, widząc jak ich intrygi i oszczerstwa nie tylko uchodzą im bezkarnie, ale ich destrukcyjna robota posuwa się naprzód, nie natrafiając ani na sprzeciw władz autonomicznych polskich ani na pilniejszy protest ze strony polskiego społeczeństwa.

Mamy nadzieję, że wreszcie rewelacye p. Krysiaka rozbudzą nasze społeczeństwo, każą otrząsnąć się mu z dotychczasowej apatyi i zabrać się do zgodnej pracy, aby wspólnemi siłami usunąć nieproszonych opiekunów w postaci panów z Ostmarkenverein'u, »Prowidenja« i t. p., podkopujących byt naszych instytucyi społecznych i dążących do powstrzymania naszego rozwoju ekonomicznego i narodowego. *H. R.*

Sprzeczne dążenia...

W roku ubiegłym minęła 500-tna rocznica Unii horodelskiej, uwiecznionej w czynach i dokumentach historyi. Minęła cicho, skromnie, powiedziałbym nawet, smutnie, wstydliwie... I nie dziw. Niegdyś, na polach Grunwaldu zwłaszcza, idea Unii była wielką ideą czynu, a dziś, niestety, jest tylko egzaltowanem marzeniem o wielkim czynie... Ponura, groźna, nienawiścią najeżona rzeczywistość nie akceptuje, nie przyjmuje tej Unii idei, ducha. Odrzuca ideę miłości, ideę braterstwa niemal ze wstrętem — jako »dokument słabości«. Nie miłością, lecz nienawiścią chce rozwiązać wielki problem epoki dzisiejszej. Nie rycerz, lecz żołdak stał się bohaterem tej naszej ponurej rzeczywistości. Ideały soldateski brutalność wyparły z życia społecznego ideę rycerstwa. Żołdacki cynizm — oto »mądrość« naszego ducha czasu... Wielka Idea Unii nie odradza się już w nowej, doskonalszej formie życia, nie jest już wiarą milionów, nie porusza już ani serc, ani umysłów masy... Dzisiaj jest tylko piękną, wzniosłą utopią, uroczystem marzeniem, a nie kierującą, naczelną siłą naszego życia, naszego rozwoju, naszej tęsknoty. Jest sztandarem bez chorążych, bez rycerzów, zawieszonym na ścianie w Muzeum przeszłości.,. Nie miłość, lecz nienawiść dzisiaj jest cnotą narodów... Mania tępej, bezmyślnej, żołdackiej walki ogarnęła wszystkie ludy i narody Europy. Nawet karły, nawet paralitycy zbroją się, wymachują szablami... Mordować, niszczyć, tępić, rżnąć! Oto hasło naszych czasów. Mówić o idei Unii, o idei braterstwa i pojednania w takiej chwili, kiedy wszyscy nawołują do mordu w imię pokoju, w imię najszczytniejszych haseł, znaczy być człowiekiem »nie z tego świata«, egzotyczną istotą z planety Mars... »Miłujesz Litwę? — Miłuję! — A więc bij Polaka«!... »Miłujesz Ukrainę? — Miłuję! — A więc bij Polaka«!... »Miłujesz Polskę?— Miłuję! — A więc bij Litwina i Rusina«!:.. Takie są nowoczesne zasady »miłości ojczyzny«... Trzeba zohydzić Polaka, aby dać dowód, że się naprawdę miłuje Litwę i Ukrainę. Trzeba zohydzić Litwina i Rusina, aby być prawowiernym patryotą polskim. Szał narodożerstwa jest »duchem« nowoczesnego patryotyzmu.

I do kogo przemawiać w obronie idei Unii, idei braterstwa narodów dla pracy twórczej, zdobywczej, naprawdę zwycięskiej duchem miłości? Azali tylko do nielicznej garstki »nieuleczalnych zapaleńców, marzycieli, szaleńców, rozczochranych romantyków«, których słowa tylko uśmiech politowania budzą?!... Oto iście Hamletowe pytanie...

Dzisiaj na nienawiści się buduje odrodzenie i wyzwolenie narodów. Nienawiścią do Polaków odradza się, rośnie Litwa i Ukraina. Nienawiścią do Litwinów i Ukraińców karmi się »prawowierny« patryotyzm polski. Ludzie szlachetni i dostojni muszą milczeć. »Są nie z tego świata«. Miłość jest słabością, nienawiść — siłą. Litwa, Ukraina i Polska są karmione nienawiścią i dlatego synowie trzech ongi bratnich

narodów są w stanie ciągłego szału walki. Żyją tylko wzajemną negacyą, wzajemnem odmawianiem sobie prawa egzystencyi. Nienawiść pożera organizmy trzech ongi bratnich narodów. Polak utopiłby Polaka w łyżce wody (do tego już stopnia wzmogła się w Polsce nienawiść partyjna), a jednak żąda od Litwinów i Rusinów miłości takiej, na jaką sam w stosunku do braci swoich Polaków zdobyć się nie umie, nie chce. Ta sama tragikomedya rozgrywa się w narodach ukraińskim i litewskim. Brutalna walka u siebie w domu, brutalna walka poza domem, brutalna walka wszędzie, gdzie tylko »panowie bracia« historycznej Polski się spotykają. Unia narodów nie przetrwała wieku klęski, dzisiejszych czasów kramarskiej bezideowości, lecz za to szał niezgody przetrwał wiek złoty, trwa w wieku niewoli, trwać będzie aż do chwili strasznego ocknienia z obłędu nienawiści i warcholstwa...

»Miłujmy się, jak bracia, rachujmy się, jak żydzi«! Tem kramarskiem hasłem handełesów usiłowano rozwiązać wielki problem odbudowy państwa polskiego w duchu federacyi. I oto — »rachując się jak żydzi«, jak przekupnie w świątyni — i Polacy i Rusini i Litwini przestali być sobie braćmi!... Dziś właśnie kłócą się, jak — żydzi po szabasie. Idea braterstwa była tylko w uściech, na końcu języków, a w czynie, w pracy twórczej — przebiegłość przekupstwa, chytrość żyda!...

Zaiste krwawa ironia dziejów!

Ongi Polacy, Litwini i Rusini »miłowali się jak bracia« (rachunki załatwiał żyd), a dziś — rachując się, kłócą się, jak żydzi!...

*
* *

Najgorszym doradcą jest sentymentalizm, tkliwie czuły w intencyi, w życzeniach, zapamiętale mściwy w rozgoryczeniu, w zawiedzionych nadziejach.

Spokojnie, trzeźwo, mężnie rozważajmy pytania, które nam chwila obecna stawia.

Czy tylko Litwini są odpowiedzialni za brutalną formę walki polsko-litewskiej w chwili obecnej? Czy ze strony Polaków, zamieszkałych na Litwie (w gub. wileńskiej zwłaszcza), nie było nic takiego, coby Litwinów mogło rozgoryczyć, rozdrażnić, wrogo względem całego narodu polskiego nastroić? Czy Polacy, oskarżając Litwinów o ignoracyę, o nieznajomość historyi, o zależność od ideologii rosyjskiej, sami nie są ignorantami w stosunku do narodu litewskiego i jego dziejów? Czy naród polski powinien ponosić bolesne, częstokroć upokarzające konsekwencye błędów, popełnionych i popełnianych przez t. zw. »kresowych« Polaków?...

To są zasadnicze pytania dla wyjaśnienia, że winę ponoszą nie tylko Litwini (stronnictwo nacyonalistów - klerykałów), lecz także »kresowi« Polacy, zbyt daleko zaangażowani w swoich szowinistycznych zapędach i dążeniach.

Mówiąc o »Młodej Litwie« i jej dążeniach społeczno - politycznych, trzeba rozróżnić w samym narodzie litewskim dwie nawzajem się zwalczające ideologie dwóch najwpływowszych stronnictw litewskich: demokratów - radykałów (pod wodzą inteligencyi świeckiej) i nacyonalistów - radykałów (pod komendą kleru). Stronnictwo demokratów jest pod urokiem ideologii »kadetów« rosyjskich; kwestyę socyalną stawia na pierwszym planie; z Polakami walczy li tylko o zachowanie istniejącego stanu posiadania narodowego (w sensie czysto etnograficznym); w stosunku do rządu stanowi nieprzejednaną opozycyę. Stronnictwo klerykałów - nacyonalistów jest pod wpły-

---

BOJKOT PRUSKI.

Humoreska.

1 Stycznia 1909. Ogień słomiany płonie. Ajent pruski zgięty ukłonem wchodzi do sklepu.

Kupiec polski wypada z kantoru, chwyta ajenta za kołnierz i wyrzuca za drzwi.

1 Lutego 1909. Ajent pruski, kłaniając się wchodzi do sklepu.

Kupiec polski woła tragicznie: Precz!!

1 Marca 1909. Ajent pruski pozdrawiając wchodzi do sklepu.

Kupiec polski woła patetycznie: Nie widzisz pan że na mych drzwiach napisane: »Podróżującym z Prus wstęp wzbroniony«.

1. Kwietnia 1909. Ajent pruski wchodzi do sklepu.

Kupiec polski po walce duchowej, lirycznie: »Przecie ja nic od pana kupić nie mogę! Nie mogę! Chyba jeden tylko artykuł«.

1 Maja 1909. Ajent pruski wchodzi do sklepu.

wem zmodernizowanego w duchu etyki katolickiej nacyonalizmu rosyjskiego. Prowadzi politykę nieprzejednanie agressywną, zaborczą w stosunku do Polaków, zaś «wallenrodycznie« (jak sami się usprawiedliwiają) ugodową w stosunku do rządu rosyjskiego. Słowem, radykalną politykę b. posłów Leonasa i Bułata (demokratów) trzeba odróżnić od ugodowej polityki księży nacyonalistów A. Dąbrowskiego, posła Łaukajtisa, Propolanisa, K. Olszewskiego, J. Tumasa). To, co pisze organ klerykałów »*Viltis*« (Nadzieja), nie jest wyrazem dążeń całego narodu litewskiego, lecz tylko chwilowo sterroryzowanej jego »większości«. Sprawdzianem jest organ demokratów »*Lietuvos Żyuios*« (Wiadomości litewskie). Rząd rosyjski może mieć (i niezawodnie ma, kiedy chce) wpływy t y l k o na klerykałów litewskich. Posądzanie całego narodu litewskiego o »knowanie antypolskie pod protektoratem rządu rosyjskiego« jest śmieszne i nierozsądne.

Zaczepną kampanię antypolską (oczywiście nie bez współdziałania rządu ros.), nie przebierając w środkach, nawet za pośrednictwem prasy niemieckiej i niektórych wpływowych organów prasy francuskiej (»La Croix«) i włoskiej (»l'Italie«), kampanię, mającą na celu li tylko zohydzenie i zdyskredytowanie Polaków »w oczach całej cywilizowanej Europy« (osławiony paszkwil ks. Propolanisa na Polaków p. t. »Apostolstwo polskie na Litwie« ma być przetłomaczony na języki francuski i włoski), — prowadzi tylko stronnictwo nacyonalistów - klerykałów litewskich pod główną komendę ks. A. Dąbrowskiego. Demokraci litewscy — trzeba to silnie zaznaczyć — tego rodzaju formę walki z Polakami jawnie potępiają, wychodząc z tego rozsądnego założenia, że Litwini, walcząc z »kresowymi« Polakami, nie powinni bezcześcić godności narodu polskiego...

Tego wyjaśnienia chyba wystarczy, by zrozumieć prawdziwy stan rzeczy i zoryentować się w chaosie walki polsko - litewskiej.

I o co się toczy walka Litwinów z Polakami (ściśle mówiąc, klerykałów litewskich z »kresowymi Polakami?) Odpowiem krótko i węzłowato, nie bawiąc się w scholastykę nacyonalistyczną.

Pomijając przyczyny natury czysto socyalnej (te same, które naprz. w Galicyi stworzyły egotyczny radykalizm chłopski — »stapińszczyznę«), pomijając »tajemnice idyosynkrazyi, oraz t. zw. poczucie krzywdy«, wypływające z chorobliwie imaginacyjnego, halucynacyjnego »poglądu« na dzieje Unii polsko-litewskiej, — walka Litwinów z Polakami toczy się właściwie o hegemonię Litwinów w Litwie, — mówiąc ściślej — o n a r o d o w e posiadanie gubernii, względnie dyecezyi wileńskiej, mającej najważniejsze, niemal decydujące znaczenie pod względem praw historycznych. »Bez Wilna — wołają nacyonaliści litewscy — Litwa nigdy nie będzie taką, jaką być powinna«!

Prawie cała gub. wileńska (jak świadczą czysto litewskie nazwy wiosek obecnie białoruskich i polskich) — zdaniem litwinów — jeszcze w pierwszej połowie XIX w. e t n o g r a f i c z n i e była litewską, niech mówi statystyka na dowód, jak żywioł polski wzmógł się kosztem żywiołów litewskiego i białoruskiego, jak zbiałoruszczonych Litwinów polszczyli Polacy.

W r. 1397. (statystyka rządowa) liczba katolików w 5 spornych powiatach gub. wileńskiej, wileńskim, lidzkim, oszmiańskim, trockim, święciańskim, według narodowości wynosiła: Litwinów 278.308 (34·5%), Polaków 119.276 (14·8%), Białorusinów 401.355 (50%); w samym tylko powiecie wileńskim Litwinów było 72.737. W r. 1908. (według spisu, sporządzonego na rozkaz ks. Administratora K. Michalkiewicza) było

---

Kupiec polski pozdrawiając: »P o k a ż n o p a n o s t a t n i e a r t y k u ł y.

1 Czerwca 1909. Ajent pruski wchodzi w kapeluszu do sklepu.

Kupiec polski kłania się: P a n z a p o m n i a ł o m n i e.

1 Lipca 1909. Ajent pruski kopnięciem buta otwiera drzwi do sklepu.

Kupiec polski zgięty ukłonem: »A w i t a j ż e m i, w i t a j! C a ł u j ę r ą c z k i p a n u d o b r o d z i e j o w i.

1 Sierpnia 1909. Ajent pruski, któremu kupiec zdejmuje i czyści kalosze: »A c o t o n a p a ń s k c h d r z w i a c h n a p i s a n e?

Kupiec polski w prochu się taczając: P r z e b a c z! U l i t u j s i ę! T o t y l k o d l a r e k l a m y! Z m i ł u j s i ę! Całuje but ajenta pruskiego! Ogień słomiany zagasł. Tak marnym był jego koniec, jako żywot.

Ludwik Stasiak.

na tym samym obszarze Litwinów 233.394 (25·5%), Polaków 266.399 (29%), Białorusinów 416.141 (45·5%); w samym powiecie wileńskim liczba Litwinów spadła do 16.423. Statystyka jasno wykazuje, że w ciągu lat 11 Polacy wzmogli się kosztem Litwinów o 9%, zaś kosztem Białorusinów o 5½. Na domiar klęski liczba kleryków Litwinów w seminaryum wileńskiem spadła do 25 (Polaków jest 120), podczas gdy przed kilku laty większość alumnów stanowili Litwini. Jest to — zdaniem nacyonalistów litewskich — argument miażdżący Polaków, którzy »świadomie dążą« do tego, by Litwinów, zamieszkujących 5 północnych i zachodnich powiatów gub. wileńskiej, wynarodowić za pomocą kościoła i stan posiadania narodu litewskiego ograniczyć do minimum.

Dla ratowania zagrożonego stanu posiadania narodowego nacyonaliści litewscy zażądali od ks. Administratora Michalkiewicza, aby zagwarantowano Litwinom prawo ich języka w Kościołach zaś księżom litwinom dyecezyi wileńskiej dał nieograniczone pełnomocnictwo oraz prawo decydowania o przynależności narodowej katolików, zamieszkujących sporne terytoryum. Ks. Admin. Michalkiewicz okólnikiem z d. 25 kwietnia 1911 r. nakazał proboszczom, aby »w parafiach mieszanych, t. j. w tych, w których najmniej 300 osób używa w domu innego, niż reszta, języka — nie czekając na żądanie ludności — głosili w jednym i drugim języku 2 kazania w każdą niedzielę i święta całego roku (kazania większości zawsze po sumie, a mniejszości przed sumą), a w wyborze języka w dodatkowem nabożeństwie kierowali się niczem nieskrępowaną, nieprzymuszoną wolą ludu«... Jak było do przewidzenia, nacyonaliści litewscy odrzucili tego rodzaju »formułę regulowania stosunków narodowościowych«; i zażądali od ks. Administratora, aby przy spisie narodowościowym obowiązywała zasada, że »Litwinem jest ten, którego ojciec mówi po litewsku«, a nie wolna wola ludu!...

Dla skutecznego poparcia tego żądania wszczęli akcyę w Rzymie (memoryał do Stolicy Apostolskiej z r. 1912.) za pośrednictwem wpływowych osób i dzienników zagranicznych. Chcieli terrorem wymusić na ks. Administratorze ten przywilej, aby księża-litwini na spornem terytoryum mieli nieograniczone prawo decydowania, kto jest Litwinem.

Ks. Administrator nie cofnął, nie zmienił treści okólnika swego.

Walka zawrzała z jeszcze większą namiętnością i brutalnością. Trwa ciągle bez nadziei zażegnania.

Stronnictwo nacyonalistów-klerykałów litewskich przeżywa okres zaborczej megalomanii. Marzenia o potędze osobistej nie umie odróżnić od rzeczywistych potrzeb narodu a zwłaszcza ludu, który masowo emigruje do Ameryki. Pracę nad konsolidacyą sił twórczych narodu poświęca dla chimery »pognębienia Polaków — tych odwiecznych wrogów Litwy«.' Słabe siły narodu angażuje do walki awanturniczej — mimo złudne nadzieje — beznadziejnej w ostatecznym wyniku. Albowiem w walce zwycięża tylko większa kultura moralna i zmysłowa mas...

Klerykali litewscy z zuchwałością parweniuszów, upojonych władzą nad ludem, stawiają Polakom takie żądania, jakich żaden naród szanujący godność swoją spełnić nie może. W memoryale do Stolicy Apostolskiej z r. 1906. zażądali: 1) »aby 3 dyecezye litewskie — sejneńska *), kowieńska **) i wileńska ***) — były hierarchicznie złączone i podwładną arcybiskupowi litewskiemu z rezydencyą w Wilnie; 2) aby nigdy do pomienionych dyecezyi nie naznaczano biskupów cudzoziemców, lecz litwinów, lubiących język i naród litewski; 2) aby kapituła wileńska — ta instytucya polonizacyjna w stolicy Litwy, złożona z najzaciętszych litwanofobów, była rozwiązana, a na jej miejsce nowa kapituła. z prawdziwych litwinów złożona, była utworzona... Rząd rosyjski sprzyja tego rodzaju żądaniom nacyonalistów litewskich. Boć przecie z kapitułą wileńską, złożoną z prawowiernych litwinów, oraz z arcybiskupem-litwinem nie będzie robił ceremonii i upragniony język rosyjski w dodatkowem nabożeństwie dla Białorusinów-katolików do kościołów wprowadzi. Aspiracye klerykałów litewskich dziwnie się godzą z aspiracyą rządu »odpolszczenia i zruszczenia Litwy«. W takiej sytuacyi lepszą jest walka, aniżeli sromotne upokorzenie.

*) Stosunkowo nieznaczna większość Litwinów-katolików.

**) Rdzennie litewska dyecezya.

***) 25·5% Litwinów katolików maximum.

Jest wszakże nadzieja, że straszne konsekwencye brutalnej walki z Polakami przemówią do rozumu, do sumienia klerykałów - nacyonalistów. Daj Boże, aby w samą porę ocknęły się ich dusze z nienawiści...

* * *

Stoimy w przededniu wielkich wypadków —

Żywiołowe katastrofy nauczą ludzi miłości —

Szał »zbrojnego nacyonalizmu przeminie.

Przemówi zdrowy rozsądek, zajaśnieje czyste serce —

Ideologia, nakazująca budować wolność ojczyzny na ruinach bratniego narodu, zbankrutuje haniebnie —

Zatryumfuje prawo sprawiedliwości.

Ludzie wielkiego charakteru podejmą sprawy, które splugawili kramarze i giełdziarze — wstrętni egoiści, handłarze sumieniami narodów.

Ocknie się w narodach wielka duma rycerska —

Zrzuci jarzmo kamelntów, kramarzy.

Lecz — o Boże! gdy myślę o Litwie, ojczyźnie mojej, drżę cały, boję się, aby już *post factum*, idąc za popędem nie serca i rozumu, lecz zdrożnych instynktów, — stojąc na ruinach kultury polskiej — w Wilnie — nie zawołała z rozpaczą:

Ave, Carze, morituri te salutant!

miast wołać:

Ave, Christe, resurrecturi Te salutant!

Drzę cały, boję się na samą już myśl, że nie tylko Litwa, lecz także Ruś i Polska mogą tak zawołać w chwili osobliwej, która czyha na ofiary zaślepienia, na Gladyatorów, popisujących się niezawiścią w obliczu niebezpieczeństwa.

Albowiem szał nienawiści kończy się katastrofą rozpaczy...

Tym, którzy żyć będą po nas, trzeba przekazywać światło wielkiej miłości, a nie mrok wielkiej nienawiści.

Spełniony czyn miłości jest tym grobem, w którym się śpi spokojnie, a zmartwychwstaje radośnie.

Czyn nienawiści jest tym kamieniem, którym synowie kamienują ojców swoich.

Ave, Christe! Ave!...

Józef Albin Herbaczewski.

Kronika.

Polska korona królewska? Radosna wieść obiegła Polskę w dniach ostatnich. Dzięki przypadkowemu odkryciu skarbnica pamiątek narodowych wzbogaciła bezcennej wagi przyczynkiem, wskrzeszającym pamięć i tradycye królewskiego majestatu Piastów. W Skarbcu Katedry Wawelskiej, panteonu naszej chwały i wielkości, złożoną została odnaleziona przedziwnym trafem na ziemiach polskich w ogrodzie pod starą lipą przy jednym ze dworów, polska korona piastowska. Aczkolwiek nie wyrobiona w złocie ani srebrze, opinią powołanych znawców, korona uznaną została za autentyczną. Pochodzi z końca czternastego lub z początku piętnastego wieku, kształtem i rysunkiem przypomina koronę Kazimierza Wielkiego, ale jest od niej o lat kilkadziesiąt późniejszą.

Umieszczona w skarbcu katedralnym na specyalnym postumencie obok podobizny korony Kazimierzowskiej, jest jej artystycznem dopełnieniem wskrzeszającem symbol majestatu i koronacyjnego ceremoniału naszych królów.

Według zestawionych relacyj dzienników historya znalezionej korony jest następująca:

Zgłosił się do X. biskupa Sufragana krakowskiego, Nowaka, pewien obywatel z Królestwa Polskiego, pragnący do czasu nazwisko swe zachować w tajemnicy i złożył do rąk jego odnalezioną w swoim majątku metalową koronę królewską. X. Biskup Nowak wtajemniczył w tę sprawę trzy osoby, a mianowicie X. prałata Gawrońskiego, X. prałata Wądolnego i konserwatora Dra Tomkowicza. Koronę poddano szczegółowemu badaniu, a gdy wezwani w charakterze rzeczoznawców pp. prof. Dr. Maryan Sokołowski i radca Leonard Lepszy, znawca złotnictwa, uznali ją za

autentyczny zabytek, zarządzono umieszczenie jej w Skarbcu, obok tylu innych historycznych pamiątek narodowych.

Szczegóły odnalezienia korony, według ustnej relacyi ofiarodawców, opisanej protokolarnie, a stwierdzonej podpisami świadków na protokole złożonym do aktów Katedralnych, przedstawiają się w następujący sposób:

W pewnej miejscowości w Królestwie Polskiem wicher wywiał kilkusetletnią lipę. Drzewo obróciło się korzeniami do góry. Gdy przystąpiono do oczyszczenia dołu, znaleziono w ziemi pod korzeniami dosyć głęboko szyszak żelazny rycerski, w jego zaś wnętrzu złożoną koronę. Była ona owinięta w materyę zupełnie zetlałą ze starości. Szyszak był tak bardzo strawiony rdzą, że za dotknięciem rozsypał się na cząsteczki.

W tajemnicy wielkiej koronę przeniesiono do dworu, a właściciel postanowił złożyć ją w skarbcu katedralnym w Krakowie. Po przywiezieniu korony do Krakowa, ofiarodawcy zastrzegli sobie, aby zachować zupełną tajemnicę co do miejsca, w którem koronę znaleziono i co do osób, które ją przywiozły. Tajemnica ta ujawniona być może dopiero w r. 1943.

Korona składa się z czterech kawałków, które złożone w całość tworzącą obręcz mieszczą w obwodzie 61 cm., o wysokości 18·75 cm. Ponad obręczą tworzącą podstawę korony, znajdują się wybiegające z niej liście liliowe, stylizowane według wzoru lilij andegaweńskich na koronie Kazimierza Wielkiego. Spojone zawiasami ogniwa przetyka szpilka, zakończona również w górę stylizowaną linią.

Ogniwa korony, jak i cała górna część wykowana jest z blachy bronzowej, niegdyś pozłacanej, obecnie pokrytej zieloną rdzą grynszpanową.

Obręcz korony, jak również lilje metalowe pokryte są wprawionymi kamieniami, których jest 65. Są to, jak orzekli znawcy, imitacye szmaragdów i rubinów. Prawdziwemi są tylko wprawione w dolną część korony kryształy górne. Niektóre kamienie wypadły z oprawy, ale je odnaleziono w dole i zabrano co do jednego.

Według orzeczenia znawców, odnaleziona korona jest autentyczną koroną piastowską. Ponieważ jednak sporządzoną jest nie ze złota lub innego szlachetnego metalu ozdobioną kamieniami fałszywemi, przeto przypuszczać należy, że była przeznaczoną do noszenia przez króla w podróży lub podczas specyalnych jakichś uroczystości na prowincyi, gdzie nie ma możności posługiwać się koroną ze skarbca królewskiego.

Robota korony wskazuje na pochodzenie jej z XIV-go lub XV-go wieku.

Ponieważ przy odnalezionej koronie nie było żadnych dokumentów, wnosić można, że istotnie jestto podróżna lub podręczna korona piastowska, przeznaczona do używania podczas uroczystych wjazdow króla lub odbywanych na jego cześć uroczystości.

Skarbiec klejnotów koronnych naszych wzbogacił się w każdym razie zabytkiem pierwszorzędnego znaczenia, o którym nauka jeszcze nie jedno będzie miała do powiedzenia. Jak obecnie przypadek naprowadził na jej odkrycie, tak może w przyszłości odnajdą się w aktach lub manuskryptach jakieś wskazówki uzasadniające obecne wnioski i domysły uczonych i znawców.

* * *

Jak było do przewidzenia wiadomość o odkryciu na ziemiach polskich korony królewskiej, poruszyła umysły nie tylko całego ogółu polskiego, ale także w niemniejszej mierze zainteresowała świat uczonych historyków i archeologów. Zanim atoli jeszcze urzędowa nauka polska ogłosiła sprawozdanie z odkrycia i wypowiedzieć zdołała sąd swój o pochodzeniu i charakterze odkrytego zabytku, zabrał głos znany miłośnik i znawca przeszłości Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski i ogłosił w »Słowie Polskiem« artykuł w którym wypowiedział hipotezę swoją o tyle śmiałą i oryginalną o ile mającą wszelkie cechy prawdopodobieństwa, opartego na logicznem rozumowaniu i jasnym wywodzie.

Dr. St. Eljasz Radzikowski jest zdania, że znaleziona korona bynajmniej nie jest polską. Jestto korona cesarza rzymsko-niemieckiego cesarza Karola IV. Luksemburczyka. Korona ta jest wykonana na podobieństwo korony »Svato-vaclavwskiej« przechowywanej w skarbcu w Pradze czeskiej.

O tem, skąd mogła ta korona znaleść się w Polsce czyni Dr. Radzikowski wnioski następujące:

W roku 1363 Karol IV. przybył do Krakowa na ślub swój i wesele z Elżbietą, księżniczką pomorską, córką Bogusława V., a wnuczką Kazimierza Wielkiego. Na spotkanie Karola IV., które nastąpiło o milę przed Krakowem, wyjechali czterej królowie, t. j. gospodarz Kazimierz Wielki, jego siostrzeniec Ludwik, król węgierski, król duński i król cypryński. Spotkanie było nadzwyczaj uroczyste, a niezliczona

moc ludu przypatrywała się pochodowi pięciu królów. Wtedy Karol IV miał na głowie koronę obecnie odkrytą.

Po weselu, które trwało trzy tygodnie, a w którego obręb wchodziła oprócz świetnych zabaw owa od wieków znana w Polsce tradycyjna »uczta Wierzynka«, wracał Karol IV. z małżonką świeżo poślubioną (była to już 4 żona Luksemburczyka, który miał wówczas 47 lat życia) na Śląsk do Pragi. Droga wiodła na Będzin i Olkusz i tu w powrocie korona zaginęła. Rozłożona na części, owinięta w tkaninę, spoczywała ona w szyszaku, zawieszona na obłęku podniebienia kolasy króla czeskiego. Po drodze, ktoś z orszaku króla czeskiego (minorum gentium) porwał szyszak z koroną i umknąwszy ze zdobyczą, ukrył w dole w ziemi pod drzewem, które miało później być dlań w czasie sposobnym wskazówką, gdzie się ten skarb znajduje. Nastąpił niewątpliwie pościg za złoczyńcą, który zapewne nie wydawszy miejsca ukrycia, poległ, doraźnie ukarany. I tak korona Karola IV. została w ziemi, aż ją wydobył na światło dzienne przypadek niespodziewany.

Uznanie tej korony za czeską, pociągnąć może za sobą ten skutek, że Czesi niewątpliwie zażądają jej zwrotu, jako zabytku należącego do koronnych klejnotów księstwa Czeskiego, przechowywanych w skarbcu na Hradczanach. Stwierdzenie naukowe prof. Morożewicza z Krakowa, że korona jest imitacyą, jest silnem uzasadnieniem hipotezy Dra Radzikowskiego.

„Historya sztuki w Polsce“. Z cyklu wykładów prof. dra Zmigrodzkiego pod powyższym tytułem urządzanych staraniem sekcyi odczytowej Akadem. Koła »Straży Polskiej«, odbyło się dotychczas siedem wykładów na temat: 1) Epoka przedromańska, 2) Teorye stylów, · 3) Epoka romańska, 4—5) Epoka gotycka, 6) Rzeźba i rzemiosła do W. Stwosza, 7) Wit Stwosz.

Odczyty te cieszą się wielką popularnością w kołach młodzieży i inteligencyi miasta, zwłaszcza ostatni zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Prelegent, wybitny znawca i historyk sztuki, rozwinął nowe poglądy na tę niesłychanie interesującą kwestyę twórczości i pochodzenia wielkiego artysty.

Jak wiadomo, geniusz Stwosza, chcą wyłącznie dla siebie anektować Niemcy. Na to hakatystyczne stanowisko nauki niemieckiej, z dziwną biernością godzili się przedstawiciele nauki polskiej.

Wyczerpująca analiza twórczości Stwosza, dokonana przez niezmordowanego badacza Ludwika Stasiaka, dowiodła rdzennej polskości Stwosza.

Prof. Zmigrodzki wniósł w tę kwestyę swoje samodzielne poglądy, w których zasadniczo potwierdza wywody Stasiaka o polskości Stwosza. Na podstawie oczywistych faktów, dowodzi Dr. Zmigrodzki, że Stwosz był Polakiem i krakowianinem. Bawiąc w ojczyźnie w r. 1474. rzeźbił pomnik biskupa Gruszczyńskiego. Do słów sfałszowanego dokumentu »Almanus de Norimberga« nie przywiązuje autor żadnej wagi. — Zdjęciami fotograficznemi przekonywał prelegent o wyższości ówczesnej rzeźby polskiej od niemieckiej. Zestawiwrzy krucyfiks Donatella z krucyfiksem Stwosza, stwierdził stanowczą wyższość dzieła Stwosza pod względem artystycznym. — Dalej podjął prelegent hipotezę, że Stwosz bawił we Włoszech, że w Insbrucku są spiżowe dzieła Stwosza, że on projektował Dom Św. Sakramentu i grób św. Sebalda.

W zakończeniu podkreślił prelegent z całem przekonaniem założenie, wyrażone w pierwszej części odczytu, że Stwosz był Polakiem, a twórczość jego jest naszym dorobkiem. — Odczyt prof. Zmigrockiego był stwierdzeniem zupełnego zwycięstwa rewindykacyi naukowej naszych praw do Stwosza.

Długo nie milknące oklaski były wyrazem serdecznego podziękowania i uznania dla prelegenta.

Słowa a czyny. Do znudzenia już skarżymy się na słaby nasz rozwój ekonomiczny, stale powtarzamy hasła pięknie-brzmiące: »popierajmy przemysł i handel polski, czy choćby krajowy«, »swój do swego i po swoje« i t. d.; często spotykamy w naszych czasopismach wielomówiące artykuły ekonomiczne i nawołujące do popierania naszego przemysłu i handlu, ale też na tem zwykle się kończy; na razie pragnę zwrócić uwagę na jeden szczegół, który każdego głębiej myślącego musi zastanowić.

Podstawą przemysłu i handla — jak wiemy — jest i celowa reklama, o niej też dobrze pamiętają zagraniczne przedsiębiorstwa, które często podtrzymują swemi funduszami płaconemi za ogłoszenia, niektóre nasze kierunki ideowo-polityczne. Nic też dziwnego, że roi się dział ogłoszeniowy naszych pism od anonsów obcych wogóle, a pruskich w szczególności. Wyrozumienie nasze musi mieć jednak pewne granice, co bowiem wolno jednemu pismu, tego nie wolno wszystkim, a przedewszystkiem tym, które rozumiejąc ważność swego

powołania i swe tendencye, w naczelnych czy innych artykułach, nawołują do swojszczyzny, gdyż pisma takie skutkiem braku konsekwencyi między artykułami redakcyjnemi, a działem ogłoszeniowym nie tylko sprawie nie pomagają, ale jej wręcz szkodzą: wprowadzeniem publiczności w błąd z jednej strony, a z drugiej wyrabianiem przekonania, że za słowami nie muszą iść czyny. Czasby był wreszcie zmienić metodę, zaniechać frazesów i doprowadzić do ugody między słowami a czynami.

sp.

Medal ks. Józefa Poniatowskiego, wybity nakładem Komitetu obchodu w Krakowie, nabyć można wprost u skarbnika tegoż Komitetu p. Eugeniusza Kalinowskiego (Kraków, ul. Biskupia 3, I. piętro). Ceny następujące: złoty 500 Koron, srebrny 30 Koron, a bronzowy 10 Koron. Na koszta przesyłki poleconej liczy się nadto 1 Koronę od sztuki. Należytość uprasza się nadesłać z góry. Za zaliczką za granicę nie wysyła się.

W sprawie rewelacyi p. red. Krysiaka, podamy dłuższy artykuł w numerze następnym, gdyż obecnie ze względu na nie zupełnie ujęty materyał dowodowy artykuł zostający już w tece redakcyjnej straciłby na całości. Aktualna ta sprawa i tak ważna dla nas wymaga nie tylko zdwojonej czujności, ale i bezwzględnej oryentacyi, którąby nam ułatwiła podjęcie pozytywnej pracy narodowej — i to już nie tej »po omacku«, ale pewnej i świadomej...

Wskutek bezrobocia drukarskiego wydawnictwo »Straży Polskiej« zostało opóźnione o cały miesiąc, co mamy nadzieję Czytelnicy nasi wyrozumieją tem więcej, że podobny los spotkał i inne nasze wydawnictwa.

Ze „Straży Polskiej".

Uroczystość opłatka urządził Zarząd Główny »Straży Polskiej« w niedzielę 18. stycznia. Miłą tę uroczystość zaszczycili swą obecnością pp. red. Krysiakowie, nadto przybyło prócz członków »Straży« wielu gości. Gorące przemówienie prof. Grabowskiego rozpoczęło szereg mów toastowych, które między innymi wygłosili: prezes »Straży« prof. Straszewski na cześć pp. Krysiaków, red. Stan. Jasiński, pastor R. Michejda, prezes akad. Koła Straży Polskiej H. Podworski na cześć Zarządu Głównego Straży Polskiej, red. Krysiak, dr. Zanietowski, p. Stróżyński, w końcu wiceprezes »Straży« dr. Lubecki wzniósł toast »Kochajmy się«.

Pląsy Akad. Koła „Straży Polskiej" urządzane rokrocznie odbyły się i w bieżącym roku w niedzielę 8 lutego w sali Tow. Lekarskiego pod protektoratem Jego Magn. Rektora Uniw. Jagiel. Dra K. Kostaneckiego i prezesa »Straży Polskiej« prof. Dra M. Straszewskiego. Dobra sława, jaką cieszą się »Pląsy« od kilku lat zwiększyła się jeszcze w bieżącym dzięki znakomitemu doborowi towarzystwa i przyjemnej a swobodnej zabawie. Bal rozpoczął się polonezem prowadzonym przez rektora K. Kostaneckiego z prof. W. Wodzinowską i prof. M. Straszewskiego z p. S. Tondosową. Dalej postępowali prof. W. Wodzinowski z p. J. Stopczańską, p. Stopczański z p. K. Paszkowską, Dr. K. Retmański z p. J. Czubkową, p. Podworski, przewodniczący komitetu balowego z red. M. Dąbrowską i inne pary. Poczem nastąpiły tańce wirowe, kadryl do którego stanęło około 100 par, ożywiony mazur, aż szary świt zastał rozbawione towarzystwo, które dzięki wytrawnemu aranżowaniu znanego wodzireja p. Wł. Pawlikowskiego, wdzięczne było komitetowi za przygotowanie miłej zabawy, która wśród uczestników pozostawiła przyjemne wspomnienie.

Miłą pamiątką z »Pląsów« były między innemi piękne zaproszenia ułożone w stylu rejowskim oraz ślicznie wykonane przez kol. Jadwigę Badzian karneciki.

Rolę gospodyń przyjęły JWPp. A. Banasiowa, T. Bohdanowiczowa, L. Carowa, A. Chmurska, A. Chołoniewska, M. Chylińska, I. Daszyńska, A. Dawidowska, M. Dąbrowska, A. Doboszyńska, J. Emilewiczowa, S. Estreicherowa, K. Fierichowa, A, Godekowa, W. Horodyska, S. Jasińska, T. Jaszczurowska, K. Kostanecka, F. Krysiakowa, A. Kwaśnicka, J. Leowa, W. Łepkowska, K. Łuczkowa, F. Maryewska, K. Michejdowa, K. Morawska, W. Mossoczowa, F. Murdzieńska, K. Paszkowska, C. Pieniążkowa, A. Porębska, K. Skrochowska, K. Srokowska, J. Stopczańska, M. Straszewska, M. Studzińska, S. Surzycka, H. Szarska, W. Tetmajerowa, W. Tokarzowa, S. Tondosowa, B. Wicherkiewiczowa, K. Witkowska, W. Wodzinowska, R. Zawilińska, M. Zdziechowska, E. Zielen,ewska i S. Żmigrodzka, które czy to przez osobiste zaszczycenie zabawy, czy też udzielanie porad i wskazówek komitetowi, czy w końcu przez nadsyłanie datków na cele »Pląsów« przyczyniły się do podniesienia balu pod względem towarzyskim i finansowym.

Redaktor naczelny: Stanisław Jasiński. — Wydawca i redaktor odpowiedz. Prof. Dr. M. Straszewski.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.